Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I | Lwów, 15 lipca 1934 | Nr. 8

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Problem młodych

Na tle zamachu na ś. p. min. Pierackiego, jak wogóle na marginesie wzmożonego tętna politycznego w kraju prasa różnych odcieni przeprowadziła ostatnio szeroką dyskusję na temat młodzieży, jej ruchów, dążeń tendencyj i organizacyj. Dyskusja była nader pożyteczna, bo poruszyła jeden z najważniejszych problemów przynajmniej dzisiejszego i najbliższego dnia. W toku wielu spraw zagadnienia związane z t. zw. młodzieżą pozostają nawet na boku, gdy tymczasem mimowoli wysuwają się one niemal na czoło trosk i kłopotów bieżących.

* * *

Czy rzeczywiście chodzi o młodzież w ścisłem słowa tego znaczeniu? I tak i nie. Młodzież pozostająca na ławach szkolnych, znajdująca się na utrzymaniu rodziców nie może właściwie stanowić żadnego większego problemu dla społeczeństwa. Dana młodzież zawsze w każdym kraju od początku istniała, ale jej rola miała ustalone, z góry wyznaczone drogi i miejsce. Ta najmłodsza młodzież z czasem wchodziła automatycznie w miejsce starszych, którzy ustępowali. I wreszcie ta właśnie młodzież, nazwijmy ją szkolną, uniwersytecką, nigdy nie była i nie jest zdolną do wytworzenia prawdziwie wielkich, poważnych ruchów i zjawisk, urastających do roli problemu, gdyż nie leży to poprostu w ramach jej możliwości, doświadczenia i poziomu umysłowego.

Jeżeli więc w Polsce (a nietylko w niej) powstał dziś problem młodzieży czy młodych, to rozchodzi się tu o to pokolenie, które wyszło z ław szkolnych, przestało żyć ze środków utrzymania dostarczanych przez dom rodzinny i znalazło się na drodze samodzielnego bytu. Jest to „młodzież" licząca przeciętnie około lub ponad lat 30.

Nie jest to więc już właściwie młodzież. Są to raczej najmłodsi ze średniej generacji, ludzie zakładający lub mający zamiar założyć własne ogniska rodzinne, oglądający się za zdobyciem chleba dla siebie, dla swoich żon i dzieci, a co najważniejsze ludzie pragnący odgrywać w swojem społeczeństwie rolę, upominający się o głos decyzji w wielu sprawach.

Z tą właśnie poprawką możemy chętnie i otwarcie rozpatrywać „problem młodzieży".

* * *

Głosy prasy codziennej podeszły do sprawy z dwu stanowisk: politycznego i ściśle życiowego. Pierwszą opinję reprezentuje „Czas", drugą, zasługującą na uwagę i oświetlenie — „I. Kurjer Codzienny" i „Kurjer Poranny".

Opinja „Czasu" streściła się mniejwięcej w tem, że wszystko, co się dzieje wśród młodzieży wynika z przesadnie rozbudowanego wśród niej życia politycznego i to wzorowanego ściśle na przykładach obcych. Problem młodych dla „Czasu" — to koszule wszelkiego koloru, znaczki na klapach, symboliczne pozdrawiania się wzniesioną ręką, bojówki organizacyjne i t.d. Wystarczy — zdaniem „Czasu" — zakazać noszenia koszul i znaczków, pozdrawiania się ręką i oczywiście rozwiązać wszystkie organizacje oraz bojówki, a cały problem zostanie rozstrzygnięty pomyślnie, o ile przytem nie będzie się stosowało niepotrzebnych represyj (w formie, o co „Czasowi" głównie chodzi, obozów izolacyjnych).

Dla „I. Kurjera Codziennego" i „Kurjera Porannego" ta sprawa przedstawia się jako kwestja chleba. Jeżeli rząd potrafi tak pokierować życiem gospodarczem, że młodzi ludzie będą mogli zajmować normalnie różne stanowiska i otrzymają w ten sposób codzienny chleb, to znikną również przyczyny wrzenia.

* * *

W jednej i drugiej opinji jest cząstka racji, ale myliłby się ten, ktoby sądził, że takie rozstrzygnięcie sprawy uspokoi niewątpliwie rozwijające się trudności na odcinku młodego pokolenia.

Wygląda to troszkę wesoło, gdy ktoś upatruje ich przyczynę w mundurach lub w innych zewnętrznych odznakach bujnego dziś życia organizacyjnego młodzieży. Młodzi ludzie zawsze lubili mundury, ale nigdy z tego powodu nie było żadnych awantur. Mundury posiadają od wielu lat skauting, sokolstwo, związki wojskowe, społeczne, sportowe i td. W okresie niewoli mundury i zewnętrzne odznaki posiadały u nas wymowę manifestacji politycznej, ale trudno byłoby zaryzykować twierdzenie, żeśmy dzięki takim czy innym mundurom doszli do niepodległości. W Poznańskiem i w b. Królestwie nie było mundurów i Polska jest tam taka sama, jak w b. Galicji, gdzie od mundurów się roiło. Bo też w tych dwu dzielnicach, a także i w tej trzeciej decydowało całkiem co innego w dążeniach politycznych: rozstrzygała wola i siła wewnętrzna, duchowa społeczeństwa polskiego bez względu na jego zewnętrzne umundurowanie.

Jeżeli to jednak „Czasowi" jest potrzebne do szczęścia, to ostatecznie nawet zlikwidowanie mundurów, odznak i organizacyj nie przysporzy nikomu zmartwienia. Wydaje się nam, jedynie, że wywołać to może niepotrzebne choć nieuzasadnione zresztą źródło nowego niezadowolenia, wśród zorganizowanych dotąd szeregów młodzieży, a w każdym razie ani o krok sprawy nie poruszy naprzód.

Trzeba doprawdy podziwiać, jak niektórzy, skądinąd rozsądni ludzie i publicyści ze starszego pokolenia nie rozumieją dzisiejszych nastrojów i stanu rzeczy wśród młodzieży i jak, stawiając djagnozę, lekkomyślnie upraszczają sobie sprawę, ściągając ją poprostu, jak w tym wypadku, do kwestji.... mundurów.

Opinja wyrażona w artykułach „I. K. C." i „Kurjera Porannego" (z końcem ub. miesiąca) jest bliższa prawdy, ale tylko częściowo.

* * *

Młodzież dzisiejsza posiada ogromnie dużo idealizmu. Wbrew temu, co się mówi i pisze, co się nieraz widzi i słyszy, co się nawet dzieje czasem wokoło nas, młodzi ludzie dzisiejszych czasów pozbawieni są tych cech materjalistycznego światopoglądu, jakie charakteryzują normalnie każde ludzkie środowisko. Może to nie jest zasługa tego pokolenia. Prawdopodobnie wynika to zjawisko ze stosunków, wśród jakich żyjemy. Są one ciężkie, nieznośne, z każdym dniem gorsze. Ludzie młodzi przyzwyczaili się już do tych nowych, dawniej nieznanych warunków bytu, zredukowali dobrowolnie czy pod przymusem swoje potrzeby i ambicje życiowe. Jest w ich sposobie myślenia i w zapatrywaniach na przyszłość duża doza ryzykanctwa życiowego, pewnej niefrasobliwości. W tych warunkach wytworzył się wśród młodego pokolenia wielki zasób idealizmu życiowego, bo ludzie ci muszą w sobie wytworzyć nowe wartości, skoro dawniej obowiązujące ambicje i dążności życiowe przedstawiają się dla nich beznadziejnie. Jeśli to pokolenie chce się utrzymać na powierzchni, to musiało wydobyć z siebie spory zapas jakiejś wielkiej energji życiowej, któraby je trzymała w ryzach. Energję tę znajduje rzeczywiście w idealiźmie.

Stąd tłumaczy się ten zupełnie jasny fakt, że młodzież naszych czasów odwróciła się od wszystkich ideowych kierunków opartych na materjaliźmie, że nie nęci jej socjalizm, a zyskał w niej zdecydowanych sprzymierzeńców nacjonalizm jako ruch głoszący potrzebę poświęcenia własnych, osobistych interesów na rzecz interesów narodowych.

Ten pierwiastek poświęcenia nie pozwala „problemu młodych" ściągać tylko do kwestji chleba. Niewątpliwie zaspokojenie głodu czy najprymitywniejszych potrzeb ciągle napływających warstw nowych tysięcy i miljonów młodych ludzi — nietyle leży w interesie całego społeczeństwa, ile jest jego najświętszym obowiązkiem. Jeżeli w tym kierunku nie wiele się robi albo się wzrusza ramionami, to niewątpliwie pogłębia to niezadowolenie i jest jednym z argumentów popierających propagandę wrzenia wśród młodych ludzi.

Ale to nie jest wszystko! Na dzisiejszych młodych ludzi nie trzeba patrzeć jak na głodne wilki, którym wystarczy rzucić jadło na pożarcie, aby sobie odeszły spokojnie do lasu. Byłby to ogromny błąd, przed którem należy jaknajbardziej ostrzec.

Wspomnieliśmy już na początku, że młodzi ludzie, ci, którzy stanęli twardą stopą wśród dojrzałego w pełni społeczeństwa, ci 30-letni bezrobotni — poza swemi pustemi żołądkami, które ich zbytnio zresztą nie martwią — niosą własne idee, dążenia, programy, ambicje, które chcą w życiu zbiorowem zrealizować. Nie są to wytwory buńczucznej, studenckiej młodości, bo z tamtych czasów wyparowało już to wszystko, co było fantazją rewolucyjnych, niespokojnych głów, a to co pozostało, otarło się już w znacznej części o życie, zostało wypośrodkowane, dostosowane do rzeczywistości, a reszta dokona się na warsztacie pracy.

Ale musi być dana możność zastosowania tych dążeń w życiowej próbie. Nie można tego coraz bardziej olbrzymiejącego materjału i energji ludzkiej trzymać na uboczu. Byłoby to magazynowaniem wybuchowych sił, które na składzie długo nie wytrzymają, bo fermentują.

Jesteśmy właśnie świadkami tych fermentów, które od czasu do czasu wywołują tak żywe zainteresowanie ze strony opinji zaniepokojonego społeczeństwa. Jeśli tym ludziom nie można dać jeść, bo niema z czego, to w interesie społeczeństwa leży dopuszczenie ich do współudziału w decyzji, bo tu najlepiej zetrą się wszystkie te kanty, które dzisiaj stanowią bolączkę społeczną.

Tak pojęły sprawę wszystkie nowoczesne państwa, które bądź przewidziały bądź w których stał się aktualny „problem młodych". Droga ta dała jaknajlepsze wyniki.

Dała społeczeństwu i rządom młode, czynne, energiczne i bardzo ofiarne siły, zaprzęgła je do pozytywnej pracy, odciągnęła od źródeł wiecznego niezadowolenia i stworzyła wśród nich atmosferę wysokiego napięcia duchowego, zdolnego do największych poświęceń w realnej, codziennej pracy. Na podstawach tej siły budują i umacniają swoją przyszłość Włochy, Niemcy, Rosja.

Niema żadnej przyczyny, aby nie zrobić tego w Polsce. I to jest jeden z najpilniejszych problemów do rozwiązania, który bodaj czy nie wyciągnie nas z wielu, tak licznych trudności w naszem życiu państwowem i narodowem.

Ze strony młodego pokolenia w tem naturalnie znaczeniu, jak my je rozumiemy, taka tendencja spotka się z pełnem uznaniem i poparciem. Należy tylko szczerze rzucić powszechne hasło, które trafiłoby skutecznie do serca i rozsądku młodych ludzi w całej Polsce.

„Kurjer Poranny" w zakończeniu swoich wywodów pociesza młodych ludzi i wzywa ich, aby ciągle przygotowywali się do objęcia następstwa po dzisiejszem, „niebylejakiem" pokoleniu. Owszem! Nie sądzimy, abyśmy pojedli już wszystkie rozumy, nie dążymy do zepchnięcia wszystkich, aby zrobić tylko sobie miejsce. Rozumiemy, że trzeba się przygotowywać, bo jest to zresztą właściwie obowiązkiem człowieka w każdej porze jego życia. Ale te pocieszenia ze strony „Kurjera Porannego" bynajmniej nas nie pocieszają. Robią wrażenie mentorskich, napuszonych a nieszczerych wskazówek pedagogicznych dla grzecznych dzieci.

Bo przedewszystkiem ci, którzy je do nas kierują i każą się — niewątpliwie zresztą słusznie — podziwiać, znajdują się w sile wieku życiowego. Nie okazują najmniejszej chęci do tego, aby podzielić się z kimkolwiek decyzją, uważając wszystkich wokoło siebie za niepowołanych do tej czynności. Nie wiemy jak długo mamy podziwiać i czekać, ale wiemy, że jest nas coraz więcej, niebawem, utworzymy większość, nie mamy co jeść nie wszystko nam się w dzisiejszej Polsce podoba i z każdym rokiem coraz mniej mamy ochotę spełniać rolę widzów. Pamiętamy również, że ci, którzy doradzają nam czekanie, kiedy byli w naszym wieku, a nawet jeszcze młodszym — odegrali poważną historyczną rolę wbrew nieraz opinji ówczesnych starszych. Wyszło to na korzyść Polsce.

Jeżeli dzisiaj na froncie młodych odczuwać się daje wrzenie, to w interesie tej samej Polski nie trzeba z wygodnych foteli ograniczać się do ojcowskich pouczeń, bo ma się do czynienia z ludźmi, którzy już nie są dziećmi ani studencikami. Jest to nowa siła społeczna, dla której energji trzeba w Polsce znaleść zaraz ujście.

O program na ziemiach wschodnich

Otrzymaliśmy od jednego z najwybitniejszych, długoletnich przewódców i działaczy Stronnictwa Narodowego w Wsch. Małopolsce polemiczny artykuł na temat części wywodów znakomitego artykułu prof. Z. Wojciechowskiego („O obóz państwowo-narodowy"), który ogłosiliśmy w ostatnim numerze naszego organu, a dotyczący polityki polskiej na wschodzie Polski. Chcemy zaznaczyć, że z konkluzjami artykułu poniżej ogłoszonego w zupełności się solidaryzujemy. (Red.)

„Akcja Narodowa" zamieściła ostatnio artykuł prof. Zygmunta Wojciechowskiego pt. „O obóz narodowo-państwowy". W artykule tym, oprócz charakterystyki dwóch najsilniejszych obozów politycznych w Polsce, znajdujemy sformułowanie pewnych poglądów na politykę państwową na ziemiach wschodnich. Autor poglądy te przypisuje obozowi piłsudczyków i całkowicie się z niemi solidaryzuje. Istotą owych poglądów jest to, że w polityce w stosunku do mniejszości słowiańskich winien być na plan pierwszy wysunięty moment formalizmu prawnego. Przyszły stopiony z narodowców i piłsudczyków obóz narodowo-państwowy „nie może — zdaniem prof. Wojciechowskiego — stwarzać żadnych przegród natury prawnej. Musi podkreślać formalność związku prawnego łączącego Rusina z Państwem Polskiem na równi z Polakiem. Z tej też — specyficznie polskiej przyczyny — musi mieć „szyld" raczej „państwowy".

Zdaje się, że prof. W. wypowiadając taki program w stosunku do ziem wschodnich jest w podwójnym błędzie: po pierwsze uważając, że jest to jeszcze program piłsudczyków, po drugie sądząc, że program ten do czegokolwiek prowadzi.

Istotnie, obóz piłsudczyków, jak to stwierdza autor artykułu „O obóz narodowo-państwowy", zarzucił plany federacyjne, względnie autonomiczne. Słusznie też zaznacza, że w miejsce tych planów został na kresach wschodnich zainaugurowany „program państwowy" tj. program, który nie żądając od tamtejszego obywatela oparcia swego stosunku do państwa na organicznych i moralnych węzłach narodowo-państwowych, kładzie nacisk na związek natury formalnej, tj. podległości polskiej władzy politycznej, w tem oczywiście przeświadczeniu, że jest to droga prowadząca do nacjonalizacji w sensie przytoczonym poprzednio". Ale autor artykułu nie ma racji, gdy powyższy program nazywa jedynie trafnym, a jeszcze mniej ma racji, gdy sądzi, że ten program był ostatniem słowem ewolucji piłsudczyków.

Bo przecież to wogóle nie jest program. Że państwo musi żądać od każdego obywatela podległości swej władzy politycznej, to wynika z samej istoty państwa i na to nie potrzeba żadnego specjalnego programu państwowego. W samej rzeczy, to obóz piłsudczyków uważał takie stawianie sprawy za program, ale tylko przejściowo, gdy po zarzuceniu planów federacyjnych znalazł się bez programu. Dziś już jego ewolucja poszła znacznie dalej. Prawda i dziś jeszcze z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia opinji ludności ziem wschodnich, a zwłaszcza Małopolski Wschodniej, polityka obozu piłsudczyków jeszcze posiada bardzo znaczne niedociągnięcia, ale w każdym razie z bezprogramowego formalizmu prawnego ona już wyszła.

Prof. Wojciechowski, jak widać, jest zwolennikiem stuprocentowej asymilacji mniejszości słowiańskich. Jego zamiary są maksymalne. Natomiast środki proponuje niezwykle skromne. Od Rusinów wymagać należy tylko formalno-prawnej podległości władzy państwowej. Nie wolno ich odsuwać od wpływu na bieg spraw polskich, nie wolno dla nich ścieśniać „ram przewidzianych formalnie dla każdego z obywateli Państwa Polskiego", zwłaszcza zaś autor jest przeciwny wszelkiemu uprzywilejowaniu, wszelkiemu zwiększaniu wpływu na bieg spraw polskich polskiej ludności zamieszkałej na ziemiach wschodnich. Z takiego programu ma, w przekonaniu prof. Wojciechowskiego, wyniknąć całkowita asymilacja mniejszości słowiańskich wogóle, a mniejszości ruskiej w szczególności. Gdyby Polacy we Wschodniej Małopolsce mieli taką wiarę w automatyzm procesów dziejowych, to mogliby spać spokojnie, co więcej byliby właściwie niepotrzebni, bo proces „nacjonalizacji" Rusinów dokonałby się bez ich udziału.

Ponieważ jednak Polacy we Wschodniej Małopolsce mają inne wyobrażenie o procesach historycznych, to też kładą oni specjalny nacisk na swój udział w kształtowaniu losów i oblicza ziem wschodnich.

Nie sięgają oni odrazu po program maksymalny. Nie sądzą, by np. prąd ukraiński mógł być łatwo i prędko zniszczony, żeby wogóle nacjonalizacja w kierunku polskim Rusinów mogła odrazu poczynić większe postępy. Z tego zaś Polacy małopolscy wyciągają wnioski, że można i należy ograniczyć, a nawet wyłączyć wpływ mas rusko-ukraińskich na bieg spraw polskich.

Przedewszystkiem zaś należy pomnożyć wpływ ludności polskiej. Uzasadnienie tego postulatu jest bardzo proste. Jeśli w jakimś powiecie mieszka tylko 25 proc. Polaków, to ich obowiązki wobec polskości i państwowości polskiej są równe ludności polskiej w tym powiecie, który jej posiada 100 proc

Czyż tedy ta ludność, która walczy, która dzierży sztandar narodowo-państwowy, która wytrzymuje olbrzymi nacisk, ma mieć tylko jedną czwartą wpływu na bieg spraw polskich, a trzy czwarte tego wpływu mają przypaść mniejszości narodowej posiadającej własne ideały sprzeczne z samą istotą państwowości polskiej? Czy takie pomniejszenie wpływu żywiołu polskiego na korzyść ludności ruskiej przyczyni się do asymilacji tej ostatniej? Któż może tak błędnie sądzić?

Ale pomówmy jeszcze wyraźniej o asymilacji. Prof. Wojciechowski w pierwszej części swego artykułu, gdzie omawia rozwój założeń ideologji narodowej, tak przedstawia wynikającą z tych założeń politykę: „Dążąc do niepodległości zdawna istniejącego narodu polskiego musiała (ta polityka) starać się ogarnąć zakresem terytorjalnym przyszłego państwa polskiego wszystkich Polaków siedzących w zwartej masie. Musiała sobie ponadto zdawać sprawę z tego, że jeżeli to nowe państwo polskie ma wypełnić zadania asymilacyjne na wschodzie, musi oprzeć się o jak najszerszą masę polską, gdyż tylko od wielkości tej masy zależeć będzie siła asymilacyjna państwa polskiego".

Powyższy program przypisuje prof. Wojciechowski Janowi Ludwikowi Popławskiemu i, jak ma się wrażenie z jego dalszych wywodów, w pełni się z nim solidaryzuje. Szkoda tylko, że przy formułowaniu wytycznych na przyszłość nie wziął tego programu za podstawę. Doszedłszy wówczas do wniosku, że pomiędzy programem zwiększenia pod każdym względem wpływu i siły żywiołu polskiego, a programem asymilacji ludności niepolskiej sprzeczności niema. Niema — trzeba to sobie powiedzieć — asymilacji, jeśli użyjemy porównań z dziedziny pojęć dotyczącej władania ziemią, kolonizacyjnej, jest tylko asymilacja sąsiedzka, adjakcyjna. Niema asymilacji mechanicznej na skutek oddziaływania państwa na całość masy obconarodowej, jest natomiast tylko asymilacja organiczna, stopniowa.

Innemi słowy, na plan pierwszy wysuwa się program zwiększania siły, liczby i wpływu — podkreślamy wyraźnie — i wpływu ludności polskiej. To też prowadzi niezależnie od asymilacji, do takiego wyniku, że ludność ruska, widząc wzrastającą siłę polskości, godzi się z istnieniem i rozwojem państwowości polskiej.

J. Ż.

PRENUMERUJ I CZYTAJ CZASOPISMA:

„Awangarda" — miesięcznik, Poznań ul. Ratajczaka 9, konto P. K. O. Nr. **203.851** — do nabycia w większych biurach dzienników we Lwowie, gł. skład w księgarni Gubrynowicza

„Akcja Narodowa" - dwutygodnik, Lwów, ul Św Piotra 6, konto P. K. O. Nr **504 250** — do nabycia w wszystkich kioskach i biurach sprzedaży dzienników.

„Czuwamy" — tygodnik, Poznań ul. Ratajczaka 9, konto P. K. O. Nr. **206.447** — do nabycia w wszystkich kioskach i biurach sprzedaży dzienników.

CENY: **„Awangarda":** rocznie 5 zł., półrocznie 2·50 zł., egzemplarz 50 gr.

„Akcja Narodowa": rocznie 3·50 zł., półrocznie 2 zł, kwartalnie 1 zł. — egzemplarz 20 gr.

„Czuwamy": kwartalnie 1·10 zł., egzemplarz 10 gr.

Neron i Mahdi

Stan badań nad Sienkiewiczem w ośmnaście lat po jego śmierci przedstawia się poprostu rozpaczliwie. Historja literatury nie zdobyła się dotąd na porządną, naukową monografję o autorze „Quo Vadis“, nie zebrano nawet materjału do niej: listy Sienkiewicza, pojedyńczo publikowane w prasie rozsiane są ciągle w olbrzymich ilościach po zbiorach prywatnych. Źródeł naukowych, powieści historycznych Sienkiewicza i rozmiarów, w jakich znakomity pisarz z nich korzystał — dotąd prawie zupełnie nie zbadano. Kwestje „wpływologji“, tak dokładnie zgłębione ostatniemi czasy odnośnie poezji romantycznej, a specjalnie twórczości trzech wieszczów — odnośnie Sienkiewicza leżą odłogiem i zdają się nie istnieć. Poza „Ogniem i mieczem“, które zostało włączone do programu gimnazjum — z estetyczno-literackiego punktu widzenia nie zanalizowano dotąd właściwie żadnego utworu Sienkiewicza. Nie istnieje nawet tak prosty i łatwy, zdawałoby się, do opracowania życiorys autora „Trylogji“. Uczeni czekają widocznie, aż czas zniszczy do reszty pożółkłe dokumenty i rozwieje po świecie świstki papieru, z których złożyćby można dzieje życia największego polskiego powieściopisarza.

Między innemi „W pustyni i w puszczy“ przypomina dziewiczą dżunglę afrykańską, nie tkniętą dotąd stopą białego człowieka. A zdałoby się przekarczować ją trochę i porobić ścieżki, któreby umożliwiły turystom - czytelnikom możliwie najpełniejsze rozkoszowanie się pięknem tej najwspanialszej, nieprześcignionej w swym uroku książki dla młodzieży. Proszę mnie źle nie rozumieć. Nie jestem bynajmniej zwolennikiem szczegółowego objaśniania d z i e c i o m dlaczego autor w pewnych okolicznościach używa takich, a nie innych środków stylistycznych, ani długiego tłomaczenia „naszym milusińskim“, c o o d k o g o u k r a d ł (jeżeli rzeczywiście ukradł), ale uważam, że dziury w niebie by nie było, gdyby d o r o ś l i wiedzieli to i wiele jeszcze innych rzeczy.

W niniejszym artykule pozwolę sobie właśnie zwrócić uwagę na jeden szczegół, drobiazg bez większego zresztą znaczenia, ale rzucający może pewne światło na procesy twórcze Sienkiewicza. Chodzi mi mianowicie o epizodyczną postać Mahdiego. Z tytułu dowiedzieli się już wszyscy, z kim go zamierzam zestawić, obecnie zaś dodam, iż z porównania obu pogańskich władców wynika niezbicie, że Mahdi został przez Sienkiewicza poprostu skopjowany z postaci rzymskiego cesarza. Krótko mówiąc — mamy do czynienia z Neronem Nr. 2, a zarazem z plagjatem literackim, niekaralnym, bo popełnionym na samym sobie.

Zacznijmy od wyglądu zewnętrznego obu bohaterów. Otóż Mahdi jest to człowiek „w średnim wieku, jakby rozpuchnięty“, ma „tłustą twarz z łagodnem wejrzeniem, z załzawionemi oczyma“, przypominającą „pyzatą dynię“ lub „księżyc w pełni“, Neron zaś ma „wielką, osadzoną na grubym karku głowę, ...śmieszną, albowiem podobną zdala do głowy dziecka“. Twarz Ahenobarba jest „szeroka i krótka“, „zalana mimo młodego wieku tłuszczem“. A więc mniejwięcej ten sam typ brzydoty, wywierającej niemal identyczne wrażenie grozy zmieszanej z komizmem, skutkiem braku normalnych proporcyj.

Mahdiego oglądamy oczami Stasia i Nel na placu w Omdurmanie wygłaszającego mowę - kazanie do armji derwiszów. Uderza nas jego podobieństwo do cezara deklamującego swoje wiersze. Ten sam talent aktorsko-błazeński, to samo komedjanctwo i te same łzy zachwytu nad własnym kunsztem słowa. Neron śpiewając w cyrku aż szlocha ze wzruszenia. Mahdi zaś kończy mowę płaczem, któremu wtóruje płacz powszechny. Obaj też lubią dawać z siebie widowisko, traktując otoczenie zawsze jak widownię teatralną, oczywiście skłonniejszą do oklasków, niż do sykania.

Sposób reagowania Mahdiego na pewne fakty i jego zachowanie się podczas rozmowy są identyczne z zachowaniem się Nerona. Będąc w gruncie rzeczy, mimo pozorów siły, pospolitymi tchórzami, w zetknięciu z jednostką silniejszą czują obaj swoją niższość i owo poczucie odbija się na ich twarzach. Gdy Staś kategorycznie odmówił przejścia na mahometanizm, Mahdi „zmieszał się i narazie nie umiał znaleść odpowiedzi. Uśmiech zniknął z jego twarzy, n a k t ó r e j o d b i ł o s i ę z a k ł o p o t a n i e i n i e c h ę ć“. Neron, wobec zuchwalstwa petronjuszowego „zaczął podnosić wargi w górę, zbliżając je do samych nozdrzy, jak zwykł był czynić, gdy nie wiedział, co począć. Wreszcie z a k ł o p o t a n i e i n i e c h ę ć o d b i ł y s i ę w i d o c z n i e n a j e g o t w a r z y“.

Mahdi, choć okrucieństwo jego nie podlega dyskusji, „pragnął zawsze, by sława jego miłosierdzia rozchodziła się w całym świecie“, dlatego też daruje życie Stasiowi. Neron z podobnych pobudek zezwala w czasie pobytu dworu w Ancjum na ślub Winicjusza z Ligją, dodając z głębokiem przekonaniem: „O, jak miło jest uszczęśliwiać ludzi. Chciałbym nic innego przez całe życie nie czynić“. Mahdi z sadystyczną złośliwością wysyła dzieci do Faszody, gdzie je powinna zabić febra, a Neron z tem samem okrucieństwem ściąga Winicjusza do cyrku w dniu, gdy na arenie pojawi się przywiązana do głowy byka Ligja.

Mahdi jest epizodem jedynie, występuje zaledwie w dwóch krótkich scenach. Sienkiewicz szkicuje go tylko grubemi linjami, nie uwydatniając wyraźniej jego rysów duchowych. Nic dziwnego, że tworząc nie żywego człowieka, lecz s y l w e t ę jedynie, sięgnął do Quo Vadis, oczywiście bezwiednie i podświadomie. Miał tam przecież gotowy zbiorowy typ tyrana, zwalczającego etykę chrześcijańską, władcy o niskiej kulturze i „wschodnich“ obyczajach, w dodatku bogato wyposażonego w życie wewnętrzne i indywidualność, co się zowie.

Gdyby „Quo Vadis“ i „W pustyni i w puszczy“ zostały sfilmowane lub przeniesione na scenę, obie rolę mógłby grać jeden aktor (nikt inny, naturalnie, tylko Jaracz!). Nie potrzebowałby nawet zbytnio się przecharakteryzowywać. Wystarczyłoby zrzucić togę „boskich“ cezarów, a przywdziać burnus arabski. Sam Sienkiewicz nie poznałby się na przebraniu.

Zb. Papp.

ZDARZENIA I OCENY

Wypadki w Niemczech

Wypadkiem, który stanowił nietylko niespodziankę, ale wywołał osłupienie w całym świecie był pozornie nagły wybuch krwawych, znanych zdarzeń w Niemczech. Pod osobistem kierownictwem Hitlera dokonano aresztowań wszystkich najwybitniejszych przewódców S. A., których następnie z szefem sztabu armji brunatnej na czele bez wyroków poprostu zastrzelono. Równocześnie zastrzelony został b. premjer gen. Schleicher.

Prasa angielska słusznie określiła przebieg tych niesamowitych wypadków — rzezią, jakiej Hitler dokonał wśród najwierniejszych swoich współpracowników i przyjaciół na oczach całej Europy. Daremnie szukamy — przynajmniej w okresie czasów nowożytnych — analogicznego przebiegu rozgrywki wśród ludzi jednego obozu politycznego. Rewolucja bolszewicka w Rosji miała przebieg bardzo krwawy, ale mordy i represje Czeki skierowane były przeciw wrogom ustroju Rosji bolszewickiej. W Niemczech Hitler wymordował swoich własnych ludzi w imię ratowania zagrożonego przez nich regime'u narodowo-socjalistycznego. Nie dziwi nas w dzisiejszych czasach bardzo wiele rzeczy, ale, przyznać trzeba, że wypadki niemieckie z 30 czerwca przeszły nietyle swoją potwornością, ile bezceremonjalnością, z jaką je przeprowadzono — wszystko, cośmy dotychczas zwykli oglądać.

Jest to strona etyczno-moralna tego koszmaru, która niewątpliwie odgrywa wielką, doniosłą rolę w życiu politycznem i dlatego uważaliśmy za właściwe przedewszystkiem ją oświetlić. Interesuje nas jednak w równej mierze polityczne tło całej sprawy.

Gubimy się narazie w domysłach, co było bezpośrednią przyczyną wybuchu niemieckiego wulkanu. Wszystkie dotychczasowe oficjalne i nieoficjalne w tej sprawie wyjaśnienia nie rozstrzygają tej sprawy wyraźnie.

Rozumiemy jednak podłoże, które doprowadziło do rzezi. Hitler szedł po władzę drogami niezawsze wybrednemi. Pomijając cały zapas demagogji, jaką rozwinął w swoim pochodzie, co ostatecznie z punktu widzenia taktyki może znaleść usprawiedliwienie, pamiętać trzeba przedewszystkiem o programie wysuniętym przez Hitlera. Program hitleryzmu operował najskrajniejszemi obietnicami socjalnemi, które pozwalały mu trafiać do przekonania mas. Wszyscy, którzy nietylko byli niezadowoleni i głodni w Niemczech, ale którzy nigdy nie mieli nic w życiu do stracenia stanęli w szeregach Hitlera. Miraże jakiemi führer poił swoich zwolenników doprowadziły go do władzy.

I wówczas nadszedł czas realizacji programu. Życie i rozum Hitlera nie pozwoliły mu oczywiście w pełni zastosować tego, co obiecywał w ciągu szeregu lat. Obiecywał zaś z takiem przekonaniem, że zdobył pełne zaufanie w szczerość swoich słów. Rzeczywistość, w jakiej przyszło jednak rządzić, wzbudziła podejrzenie, że Hitler wkracza na inne drogi, aniżeli poprzednio. Na tem tle powstał ferment, który widocznie był bardzo groźny, skoro kanclerz Rzeszy musiał chwycić się barbarzyńskich środków jego unieszkodliwienia. W tej chwili Hitler pozbawił niezadowolone z niego masy przewódców. Masy jednak pozostały. Należy się liczyć z tem, że dzień 30 czerwca nie był ostatnim w rozgrywających się wypadkach niemieckich. Spodziewać się raczej trzeba, że dojdzie tam do gwałtownych wystąpień, kto wie czy nie bardziej krwawych, niż ostatnie.

Stanowisko nasze wobec hitleryzmu jest znane. Dawaliśmy już temu wyraz. Uważamy go za jeden z licznych objawów potężnego prądu narodowego, jaki ogarnął całą Europę. Nie należymy jednak do ślepych wielbicieli hitleryzmu, jak to się daje tu i ówdzie u nas zauważyć. Widzimy jego nietylko braki, ale i zasadnicze błędy. Do ich szeregu zaliczamy m. inn. teorję rasizmu, walkę z Kościołem, a przedewszystkiem nieodpowiedzialny radykalizm obliczony wyłącznie na zdobycie popularności w masach. Radykalizm ten staje się dziś ciężarem hitleryzmu. Nie wiemy, jak rozwiną się wypadki w Niemczech, ale jedno jest pewne, że stanął on u progu trudności, jakie będzie sprawiało mu niezadowolenie zawiedzionych mas.

Polityka nie jest fałszywą grą. Należy w niej mówić i robić tylko to co jest rzeczywistym i osiągalnym zamiarem. Demagogja obliczona na efekt i doraźne sukcesy nie jest polityką i prędzej czy później zawsze się zemści. Mussolini gromił, krytykował, walczył, ale nie obiecywał. Hitler obiecywał i doprowadził do tego, że musiał strzelać własnych towarzyszy.

Sądzimy, że przykład niemiecki powinien oddziałać otrzeźwiająco na niektóre rozpalone głowy również i w Polsce, które z poważnej gry i pracy politycznej robią przedmiot fantastycznych, nieodpowiedzialnych wybryków „programowych“.

Zmiany w gabinecie

Dokonane w ostatnich dniach ub. miesiąca zmiany w gabinecie prof. Kozłowskiego wywołały komentarze idące w tym kierunku, że rząd przybrał jakoby charakter lewicowy. Przyszłość okaże ile w tem jest prawdy, gdy idzie o osoby nowego ministra spraw wewnętrznych Kościałkowskiego i ministra reform rolnych Poniatowskiego.

Nie uważamy jednak, aby tendencje o lewicowem zabarwieniu znajdowały wyraz w kraju, a niema również potrzeby kierować Polskę na te tory. Zradykalizowanie nastrojów idzie pod względem p o l i t y c z n y m w kierunku prawicowym, aczkolwiek bynajmniej nie na rachunek uchodzącego za prawicę Stronnictwa Narodowego pomimo jego sukcesów w kilku miastach w wyborach samorządowych. Objawia się to raczej w mocnem znacjonalizowaniu mas, co tak jaskrawy wyraz znajduje w powszechnym antysemityźmie i aprobowaniu zasady silnej władzy.

S p o ł e c z n i e radykalizm ujawnia się — jeśli już nowego wyrażenia nie chcemy szukać — na lewo. Jest to objaw nietylko normalny ze względu na kryzys gospodarczy, ale i słuszny z punktu widzenia narodowego. Wcale też nas martwić nie będzie, jeżeli nowy minister reform rolnych zabierze się e n e r g i c z n i e do parcelowania wielkiej własności na rzecz osadnictwa wojskowego i zbiedzonego chłopstwa polskiego. Opinja społeczeństwa będzie s o l i d a r n i e za tą akcją, byle prowadzono ją konsekwentnie, planowo i n a r z e c z e l e m e n t u p o l s k i e g o.

Nie wydaje się nam jednak słusznem, aby w imię „lewicowości“ można było forsować na rynku wewnętrznym cały ten bagaż, jaki reprezentuje np. Legjon Młodych, „Kurjer Poranny“ ze swojemi „frontowo-robotniczemi“ inspiracjami i td. i td. Szłoby to — powtarzamy — wbrew rzeczywistym nastrojom społeczeństwa.

Sprawcy zamordowania min. Pierackiego

Oświadczenie ministra sprawiedliwości ustalające, że sprawcami mordu dokonanego na osobie ś. p. min. Pierackiego byli członkowie U. O. N., kładzie kres wszelkim dalszym domysłom na ten temat. Chcemy tu stwierdzić, że prasa żydowska, a także pewna znana część prasy polskiej przekroczyła nazajutrz po mordzie zasadę uczciwości publicystycznej i politycznej oskarżając o mord koła Obozu Radykalno Narodowego. Miało to swój cel. Byliśmy j e d y n e m pismem polskiem, które w zdecydowany sposób wystąpiło przeciw tej tezie biorąc wyraźnie w obronę O. N. R. Sądzimy, że spełniliśmy dobrze swój obowiązek.

Nie o to nam jednak idzie. Wykrycie sprawców i środowiska mordu domaga się wyciągnięcia pełnych konsekwencyj. Podzielamy zdanie premjera Kozłowskiego wypowiedziane nad trumną min. Pierackiego, że miejsce, z którego wyszedł morderca, musi być wypalone b i a ł e m ż e l a z e m. Słowa te obowiązują. Opinja polska domaga się zastosowania tego środka w całej b e z k o m p r o m i s o w e j rozciągłości.

Nie wystarczą tu choćby najostrzejsze deklaracje. Wieloletnie doświadczenie, wielokrotne zbrodnie, i długa cierpliwość wobec nich skłaniają społeczeństwo polskie t y m r a z e m do zdecydowanej akcji. Nie myślimy o gwałtach. Posiadamy własne Państwo i nie potrzebujemy stosować terroru wobec zbrodniarzy, którzy mordują polskich ministrów. W naszym ręku pozostaje dostateczny aparat, zapomocą którego możemy wytrzebić każdą zbrodnię i każde środowisko, w którem się ona lęgnie.

W prasie codziennej czytaliśmy ostatnio apel do społeczeństwa ukraińskiego, aby potępiło zbrodnię i wszczęło akcję przeciw zamachom. Apele takie powtarzają się po każdej zbrodni i z kolei czytamy zawsze w prasie ukraińskiej artykuły i różne uchwały potępiające zamachy polityczne. Po jakimś czasie następuje nowy zamach i akcja potępiająca zaczyna się od początku.

Niema żadnego sensu, aby w dalszym ciągu stosować taką metodę. Nie daje ona ż a d n e g o rezultatu, a uchwały UNDO i artykuły „Diła“ zaczynają zakrawać na tragiczną ironję.

Trzeba do całej sprawy podejść inaczej. Sugestja, jakoby społeczeństwo ukraińskie nie było odpowiedzialne moralnie za zbrodnie O. U. N. — jest tylko sugestją. Doświadczenie uczy nas, że akcja tego typu jak systematyczny terror polityczny jest możliwa tylko w sprzyjającej atmosferze środowiska. Sam fakt, że w jego gronie znajdują się ciągle chętni, nowi sprawcy zamachów świadczy, że środowisko s p r z y j a zamachom. I dlatego jest za nie o d p o w i e d z i a l n e. Trzeba tę rzecz w y r a ź n i e ustalić.

Skoro zaś tak niewątpliwie jest, to białe żelazo musi być przyłożone do całego środowiska, w którem lęgnie się zbrodnia. Nie chcemy — powtarzamy jeszcze raz — terroru, bo jest on sprzeczny z zasadami kultury i nic prowadzi do żadnego celu, ale domagamy się zupełnego z l i k w i d o w a n i a tych wszystkich ośrodków, które stanowią lub mogą stanowić platformę propagandy i akcji ukraińskiej. Zaliczamy do nich całe s z k o l n i c t w o ukraińskie, a w szczególności ś r e d n i e, całą organizację g o s p o d a r c z ą ukraińców, wszystkie organizacje s p o ł e c z n e. T e w s z y s t k i e o ś r o d k i m u s z ą b y ć z n i s z c z o n e, o ile nie chcemy wychowywać pod naszym bokiem dalszych zamachowców. Stawiamy sprawę jasno i bez osłonek, bo też sytuacja staje się coraz bardziej jasna.

Równocześnie domagamy się uruchomienia c a ł e j e n e r g j i s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o, w kierunku uaktywnienia sił narodowych w Wsch. Małopolsce. J e d n o ś ć p o l i t y k i p o l s k i e j, j e d n o l i t o ś ć p o l i t y c z n a i o r g a n i z a c y j n a c a ł e g o s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o n a t y m t e r e n i e j e s t n a k a z e m n i e t y l k o c h w i l i, a l e w i e l u n a j b l i ż s z y c h d z i e s i ą t e k l a t. Małopolska Wsch., a z nią całe kresy wschodnie muszą się stać terenem wytężającej akcji społecznej; gospodarczej, kulturalnej ze strony polskiej. Rząd winien przeznaczyć na te cele s p e c j a l n e f u n d u s z e, aby umożliwić szeroką i planową akcję polskości. Osobny rozdział stanowi kolonizacja i związana z nią szybka, ale celowa parcelacja. Z i e m i a w d z i e l n i c y l w o w s k i e j d l a b. ż o ł n i e r z y i b e z r o b o t n y c h p o l s k i c h — oto hasło, które winno się stać najbardziej popularnem w najbliższym okresie.

Tego rodzaju akcja nietylko wzmocni rolę i pozycję polskości, ale przekona społeczeństwo ukraińskie, że nie wystarcza uchwalanie deklaracji i pisanie artykułów przeciw O. U. N., ale wspólny interes polski i ukraiński domaga się c z y n n e g o wystąpienia przeciw terrorystom. Wszelkie roztkliwianie się nad ich losem i ideą choćby na sali sądowej ze strony obrońców zadraźnia sytuację i powoduje naśladowców. Chodzi zaś o zbyt wielką stawkę, aby można było w dalszym ciągu tolerować atmosferę sprzyjającą zbrodni.

Szczęśliwa oferta

Zainteresowanie wywołała w sferach politycznych oferta wniesiona na łamach warszawskiego „K u r j e r a P o r a n n e g o“ pod adresem opozycyjnych partyj t.zw. robotniczych, a więc w pierwszym rzędzie P. P. S., mająca na celu stworzenie wspólnego bloku robotniczego przy zbliżających się wyborach samorządowych w Warszawie. Nie ulega wątpliwości, że rzecz ze strony inspiratorów „Kurjera Porannego“ pomyślana jest szerzej i na większą metę.

Nie zamierzamy zestawiać tu poszczególnych głosów, jakie się na ten temat ukazały w prasie ani śledzić zbyt pilnie przebiegu całej sprawy. Niemniej jednak dla rozwoju stosunków w Polsce jest ona nader znamienna.

Życie polityczne u nas wykazuje już od dłuższego czasu silne i bardzo z d r o w e tendencje do przegrupowania. Coraz częściej na horyzoncie tego życia zjawiają się zapowiedzi ogromnych zmian ku jakim idziemy na froncie wewnętrznym kraju.

Tendencje te wyłaniają podział społeczeństwa oparty na właściwych i naturalnych podstawach. Od początku istnienia naszej państwowości ugrupowanie polityczne społeczeństwa polskiego nie doznało żadnych dosłownie przemian od okresu przedwojennego. Na widownię Polski państwowej wystąpiły te same partje z temi samemi hasłami, co przed laty dwudziestu i trzydziestu przed wojną. Człowiek, który obudziłby się po dłuższej drzemce w latach 1918—1920 musiałby sądzić, że w Polsce nic się od r. 1900 nie zmieniło. Oczywiście myliłby się, bo zaszły zmiany o znaczeniu historycznem i tylko zewnętrzna powłoka ciągle przybrana staremi i spłowiałemi sztandarami dawnych partyj stwarzała takie sztuczne pozory.

Nie posiadając przez długi okres własnego państwa odwykliśmy prawdopodobnie od sztuki myślenia kategorjami nieodzownemi w życiu państwowem, utraciliśmy wątek biegu spraw i wypadków nietylko u nas, ale i na całym świecie. Dowodem tego jest ten fakt, że kiedy tuż po wojnie w szeregu krajów zaczynał się wyraźny zwrot i czyniono już wtedy wysiłki celem przewekslowania prądów politycznych, to Polska w tym właśnie czasie zupełnie na serjo budowała państwo oparte niemal na socjalistycznych zasadach. Zgubiliśmy się na drodze dziejów.

Ale na szczęście rychło zaczęliśmy szukać drogi właściwej. Nie szło to zbyt zgrabnie i szybko. Rok 1926 nie był wcale pod tym względem rokiem przełomowym, chociaż posuwał rzecz naprzód.

Układ sił politycznych wzorowany na przedwojennym systemie myślenia i dostosowany do potrzeb z tamtego okresu zdawał się tymczasem niezmiennie trwać.

Organ centralny P. P. S. wypisuje po dziś dzień banalne hasło „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“ i „Niech żyje rząd robotniczy i włościański“, co roku na 1 maja uchwalane są te same komunały na zebraniach socjalistycznych. Stronnictwo Narodowe zmieniło jedynie nazwę, ale w dalszym ciągu idzie po linji zasad 19 stulecia i rozgrywek politycznych z tamtego okresu, jakby się nic wogóle od tego czasu w Polsce nie zmieniło. Powołane w r. 1926 do życia B. B. W. R. nie jest właściwie żadnym zespołem politycznym, bo gromadzi w sobie ludzi wszelkich, możliwych i niemożliwych odcieni i poglądów, często zaś tych poglądów wogóle pozbawionych. Gdyby nie silny rząd, B. B. W. R. nie odgrywałby żadnej wogóle roli i faktycznie jej zresztą nie odgrywa. Stronnictwa chłopskie wojują pod temi samemi hasłami, co przed pół wieku.

Tymczasem jednak rzeczywistość polska pcha ku zmianom. W poszczególnych partjach siedzą obok siebie ludzie, którzy coraz częściej n i e u m i e j ą z n a l e ś ć w s p ó l n e g o j ę z y k a. Łączność programowa, jaka ich dotąd wiązała, okazuje się coraz bardziej nieporozumieniem. W Stronnictwie Narodowem siedzą w ten sposób przy jednym stole zatwardziali, grubo przedwojenni demokraci o staroparlamentarnych nawyczkach obok zdecydowanych przeciwników demokracji i parlamentaryzmu w dawnej postaci. W P. P. S. obok demokratów socjalnych znajdują się komuniści. W B. B. W. R. — pomijając sforę karjerowiczów i całej czwartej brygady — żyją ludzie o nowoczesnym, narodowym światopoglądzie z ludźmi, którym się ciągle marzy jakaś rewolucja socjalna i którzy czują się zawiedzeni w nadziejach, ponieważ sądzili, że r. 1926 będzie wstępem do ostatecznego zwycięstwa lewicy.

Ten bałagan panujący w wszystkich ugrupowaniach politycznych jest powszechny i tłumaczy się wyłącznie tem, żeśmy nie zadali sobie do tej pory trudu, aby to wszystko uporządkować. Jesteśmy jednak na drodze do tego.

Jeżeli „Kurjer Poranny“ reprezentujący, jak wiadomo, lewe skrzydła B. B. W. R. wnosi ofertę do P. P. S., to uważamy to zjawisko za zdrowe i pokrzepiające. Trzeba przytem zaznaczyć, że — o ile nawet nastąpi porozumienie na platformie owego bloku pseudorobotniczego — to nie będzie to miało chyba żadnego wpływu na charakter rządów w Polsce. Nie idziemy bowiem w kierunku bloków robotniczych czyli, nie mówiąc językiem magicznym, bloków lewicowych o socjalistycznem zacięciu, ale właśnie we wręcz przeciwnym kierunku. Idziemy w Polsce — jeśli tak można powiedzieć — n a p r a w o.

Ale uważamy, że jest bardzo dobrze, jeżeli zwolennicy „bloku robotniczego“ w B. B. W. R. zbliżą się do P. P. S., gdyż stworzy to formację naturalną. Obecny stan rzeczy polegający na tem, że grupy skupione np. koło „Kurjera Porannego“ tkwią wogóle w dzisiejszym obozie rządzącym — jest zupełnie sztuczny i poniekąd tragiczny dla nich. Tragedyj w życiu nie trzeba świadomie podtrzymywać.

I stąd uważamy inicjatywę „Kurjera Porannego“ za nader szczęśliwą. Wykłada ona bardzo jasno karty do gry, która się niebawem odbędzie.

Nie wypominamy, ale zapytujemy:

Czy zapłaciłeś już prenumeratę Akcji Narodowej na konto P. K. O. 504.250?

Czytasz przecież Akcję Narodową już od **czterech** miesięcy!

Polski program kolonjalny

Jednym z problemów życia społecznego jest rozrost ludnościowy, względnie jego zanik. Zależy to od różnych czynników, a więc od walorów biologicznych danego narodu, od jego struktury gospodarczej, stopnia kultury, wreszcie i to najważniejsze, od podstawy etycznej, jak i światopoglądu, jaki wyznaje dany naród, odnośnie do całokształtu zagadnień populacyjnych.

Państwo polskie liczy dziś przeszło 33 miljonów mieszkańców z przyrostem naturalnym około 1/2 milj. osób rocznie, przyczem roczny przyrost ludności pro mille wynosi 15, a więc jest trzy razy większy od niemieckiego i stoi na pierwszem miejscu w Europie. O ile przed wojną przyrost ludnościowy w Polsce znajdował do pewnego stopnia rozwiązanie w odpływie nadwyżek ludnościowych w emigracji, to po wojnie sytuacja zmieniła się tutaj radykalnie. W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku stała emigracja do krajów obcych pochłaniała mniej-więcej połowę przyrostu naturalnego, a więc około 250.000 osób rocznie. Po wojnie emigracja zamorska spada do 80.000, by po roku 1930 nie przenieść kilku tysięcy; wreszcie w 1933 r. reemigracja przewyższa już emigrację. Emigracja polska była w większości wypadków w czasach porozbiorowych bezplanowa, przynosząc stratę nietylko kapitału wywiezionego przez emigrantów, ale i stratę najcenniejszego materjału ludzkiego.

Po odzyskaniu niepodległości zagadnienie emigracyjne nietylko nie znalazło zrozumienia, ale stało się łupem rozmaitych kombinatorów, którzy odsunęli najbardziej zasłużone jednostki od emigracji, by ciągnąć z tego haniebne zyski (skandal peruwiański, pomysły Angoli jako terenu emigracyjnego i kolonizacyjnego). Jednak emigracja z punktu widzenia przerostu ludnościowego była i jest klapą bezpieczeństwa, łagodzącą zagadnienia społeczne wewnątrz kraju i zmniejszająca trudności gospodarcze. Obecne ograniczenia emigracyjne, zwłaszcza do krajów zamorskich, silnie zaostrzyły zagadnienie ludnościowe w Polsce, doprowadzając, zwłaszcza w rolnictwie, do bardzo ciężkiego położenia, tak gospodarczego jak i społecznego ludności wiejskiej. Ludność rolnicza Polski, wynosząca przeszło 70% ogółu ludności, zamieszkuje połowę obszaru Państwa i tyteż posiada ziemi uprawnej. Gęstość zaludnienia polskiej wsi jest jedną z najbardziej wysokich w Europie, przenosząc liczbę 80 osób na 1 km², podczas gdy np. w Danji, kraju o bardzo wysokiej intensywnej kulturze agrarnej, liczba osób, żyjących z rolnictwa wynosi 35 na 1 km², w Niemczech 50, w Czechosłowacji 61 — w niektórych okręgach rolniczych Polski południowo-zachodniej n. p. w województwie krakowskiem i kieleckiem ilość ludności rolniczej wynosi od 100—140 na 1 km². Jest to zagęszczenie ludności rolniczej, zbliżające się do stosunków chińskich i japońskich i słusznie objaw ten jest uważany za wysoce niepomyślny ze względu na szczupłe możliwości zarobkowania, jakie daje w tych warunkach praca na roli, zwłaszcza przy niskim poziomie kultury rolniczej naszego chłopa. Przeludnienie wsi wywołuje ujemne zjawiska w ogólnem gospodarstwie społecznem.

Już sam fakt, że 1/4 część ludności rolniczej stanowi proletarjat bezrolny, skazany tylko na pracę dorywczą, a właściciele karłowatych gospodarstw nie mogą wykorzystać racjonalnie swych warsztatów pracy i możliwości zużycia wolnego czasu i zasobów energji w jakiejkolwiek innej dziedzinie zarobkowej, wskazuje na położenie bez wyjścia, o ile znowu nie otworzy się sposobność do emigracji. Ukryte bezrobocie występuje więc zwłaszcza po wojnie w formie bardzo dotkliwej. U nas na jednego robotnika rolnego wypada tylko 90 dni roboczych pracy rolniczej, gdy w innych krajach Europy środkowej i zachodniej, około 200. Występujące w rolnictwie przeludnienie, któremu towarzyszą również i na innych odcinkach naszej gospodarki objawy przepełnienia, a więc w przemyśle, handlu, rzemiośle i wolnych zawodach nowy napływ rąk do pracy obniża stopę życiową, wydajność pracy, stwarza nadmiar rąk, potęguje bezrobocie, hamuje postęp gospodarczy i przyczynia się w dużej mierze do gwałtownej pauperyzacji ogółu ludności. W ostatniem stuleciu ludność na obszarze dzisiejszego Państwa polskiego wzrosła 3 i 1/2-krotnie, natomiast majątek narodowy powiększył się tylko 2 i 1/2-krotnie. Widzimy z tego, że obniżenie majątkowe i perspektywy na przyszłość (o ile nie wkroczy tu emigracja, lub uprzemysłowienie, ale w tempie daleko szybszem niż dotąd) przedstawiają się niezbyt pomyślnie, gdyż przyrost ludnościowy w Polsce jest o wiele szybszy aniżeli kapitalizacja; stąd grozi nam niebezpieczeństwo ogólnej proletaryzacji ludności w Polsce, co już zresztą nastąpiło w 5-ym roku kryzysu gospodarczego.

Część przyrostu kapitałów idzie na cele konsumpcyjne tej ludności, która z góry skazana jest na bezrobocie. Możliwości oszczędności i kapitalizacji są szczególnie utrudnione i ograniczone w Polsce, a jedynie za cenę dużych wysiłków można utrzymać stopę życiową, podobną jak w innych krajach zachodniej Europy. Niezwykle niski poziom dochodu społecznego, osiąganego w rolnictwie polskiem, jest obok niskiego poziomu technicznego warsztatów rolniczych, spowodowane głównie przez przeludnienie w rolnictwie. Najlepiej zilustruje nam wartość produkcji rolniczej, zatrudniającej około 70% ludności w Polsce, która wyniosła w okresie najlepszej konjunktury w roku 1928/29 9.960 miljonów zł t. j. 47% całego naszego dochodu społecznego, podczas gdy produkcja przemysłowa, zatrudniająca przeszło 10% naszej ludności dała 7 miljardów zł t. j. 37% naszego dochodu społecznego, przyczem zaznaczyć trzeba, że lwia część dochodu produkcji przemysłowej poszła zagranicę, lub zabrał go element niepolski. Skierowanie nadwyżek ludnościowych powinno nastąpić zależnie od uprzemysłowienia do miast — do przemysłu i handlu, względnie na mniej zaludnione połacie kraju, a więc na Wołyń, Polesie i ziemie północno-wschodnie naszego Państwa.

Jednak koniecznością jest przedewszystkiem zbudować własny program kolonjalny. Choć możliwości emigracyjne znajdują się dziś poza zasięgiem naszych wpływów, to jednak już wszystko wskazuje na to, że stan ten w najbliższym czasie ulegnie zmianie na korzyść i otworzą się nowe możliwości emigracyjne, zwłaszcza do krajów Ameryki Południowej. Obowiązkiem naszym jest możliwości te jaknajskrupulatniej i jaknajracjonalniej wyzyskać, aby nie dopuścić do marnowania materjału ludnościowego, jak i kapitału, jaki przedstawia emigrant zniewolony koniecznością życiową do szukania chleba poza granicami ojczyzny, jużto pobudzony wewnętrznym imperatywem odegrania bardziej aktywnej roli gospodarczej na innym terenie, niż ten, na którym się urodził.

Polska mocarstwowa realizująca dzisiaj swój program wyjścia na morze, zajęcia należnego jej miejsca w handlu światowym, musi obecnie przystąpić do planowej realizacji polskiego programu kolonjalnego, a to głównie ze względów ludnościowych i gospodarczych. Nie czas już na wyszukiwanie nowych terenów kolonizacyjno-emigracyjnych, w rodzaju skandalu peruwiańskiego, bo 60-letnia praca wychodźców polskich w Paranie, Rio Grande do Sul i 40-letnia praca w Misjones przesądza sprawę wyboru terenów kolonjalnych. Opanowanie tego terenu i świetny rozwój kolonij polskich daje świadectwo o dobroci terenu kolonizacyjnego dla nas i o dokonanej pracy naszych pionjerów kolonizacyjnych. Przyszły teren kolonizacji Polski musi więc obejmować Paranę, St. Catharinę, Rio Grande do Sul, Misjones, część południowo-wschodnią Matto-Grosso, północną część Urugwaju, Paragwaj. Obszar ten, wynoszący około 2 miljonów km² i 6 miljonów mieszkańców, a więc zaludnienie bardzo znaczne (w czem Polaków kilka tysięcy i innych Słowian 150.000) jest terenem wielkiej chłonności ludnościowej, bo i klimat ma zdrowy, urodzajną glebę, bogactwa mineralne i tak: w Rio Grande do Sul żelazo, srebro, miedź, mangan, węgiel — w Paragwaju i Matto Grosso ropę naftową, rudy aluminjowe, cynk, cynę, wreszcie energję płynących wód (n. p. olbrzymi wodospad Guasu, mogący dostarczyć energji mechanicznej większej niż Niagara). Ten teren oprócz uprawy zbóż europejskich w wielu rejonach nadaje się pod uprawę bawełny, ryżu, soi, trzciny cukrowej, kauczuku, herbaty, kawy i różnych owoców południowych.

Poza granicami Państwa Polskiego znajduje się około 8 miljonów Polaków. Z tych przynajmniej połowa wskutek kryzysu gospodarczego gotowa jest do zmiany miejsca zamieszkania i terenu pracy. Jedni chcieliby wrócić do ojczyzny, jednak tutaj nie mogą liczyć na znalezienie warunków do życia odpowiednich, względnie odpowiedniej stopy życiowej, jaką zdobyli sobie na terenie emigracyjnym. Zwłaszcza Polacy w U. S. A. dotknięci są ciężkim kryzysem. Typem tych emigrantów, wychowanych w szkole amerykańskiej są dzielni pionjerzy nowoczesnej gospodarki, o silnem poczuciu solidarności tak w pracy ekonomicznej jak i społecznej. Należałoby zatem przez nasze instytucje społeczne w U. S. A. i tamtejsze konsulaty polskie skierować reemigrację do południowej Ameryki na wspomniane tereny. Ludzie ci przynieśliby oprócz narzędzi pracy, pewnego kapitału materjalnego, wyższą kulturę, doświadczenie i naukę najlepszych wzorów anglosaskiej pracy, rozmach gospodarczy, a zetknięcie się z osiadłym elementem polskim w Ameryce południowej wzmogłoby poczucie narodowe osiadłych tam Polaków.

Należy więc wszelkiemi silami rozpocząć bezzwłocznie kolonizację planową, wysłać komisje, złożone z przemysłowców, agronomów i inżynierów, którzyby ujęli w swe ręce plan rozsiedlenia i okupacji gospodarczej wspomnianego terenu. Oprócz emigrantów z U. S. A. należałoby skierować i innych Polaków, przedewszystkiem z Niemiec, Francji, gdzie z powodu bezrobocia Polacy zaciągają się do Legji cudzoziemskiej. Także i inne narody słowiańskie jak np. Słowacy, Jugosłowianie, Łużyczanie, Czesi, Bułgarzy, wreszcie Rusini i Litwini mogłyby zasilać emigrację polską, aby stworzyć wspólnemi siłami wspólny ośrodek kultury słowiańskiej. Jednak należałoby równocześnie bezapelacyjnie zlikwidować różne pomysły afrykańsko-peruwiańskie, które przyniosły nam wielką szkodę i kompromitację, a są tylko zbrodniczą kombinacją hyjen emigracyjnych. Wspomniany teren potrzebuje większej ilości ludzi i ta potrzeba jest odczuwana przez miarodajne czynniki brazylijskie, a potwierdza to fakt, że nawet zaprasza się emigrację japońską i emigrację zachodniej Azji w braku kandydatów z Europy. (W ostatnich czasach jest projekt przesiedlenia do Parany 100.000 Ajsorów). W Brazylji emigranci polscy swą pracą i zachowaniem się zyskali najwyższe uznanie u Brazyljan, a i w innych krajach w Argentynie i Urugwaju zdobywali sobie Polacy sympatję. Należałoby utworzyć bank kolonizacyjny, któryby ułatwił nabywanie ziemi i planową kolonizację.

Wspomniany obszar nie ma jeszcze definitywnych granic państwowych — są one jeszcze w tych stronach jak i wszędzieindziej w Ameryce południowej w stanie płynnym i dlatego dotychczasowe nomenklatury państwowe nie przesądzają jeszcze utworzenia nowego zwartego organizmu państwowego. Od emigracji wpływało do kraju naszego przed kryzysem 1/4 miljona zł rocznie. W ostatnich czasach zmniejszyła się liczba przysyłanych pieniędzy do kilkunastu miljonów rocznie. Nasze skupienia emigracyjne mogą stać się rynkami zbytu polskiego przemysłu, do czego nawet emigracja zamorska daje zresztą pierwsza inicjatywę. Import polskich towarów kolonjalnych wynosi około 800 miljonów zł rocznie i w normalnych czasach ma tendencje do zwyżki. Otóż te towary jak bawełnę, herbatę, kauczuk, owoce południowe, wspomniane rudy, moglibyśmy sprowadzać z własnych kolonij, a więc z wspomnianego terenu południowej Ameryki.

W dotychczasowej polityce kolonizacyjnej było dużo przeoczeń i przewinień ze strony macierzy, opiekę powierzano ludziom, wprawdzie wysoko ustosunkowanym, ale zupełnie nieodpowiednim, przyczem nie wyzyskano pomyślnej konjunktury emigracji do St. Paulo i innych stanów południowych w Brazylji w latach 1924—27 r. W tym czasie ubiegali nas w kolonizacji Rumuni, Łotysze, Japończycy i Niemcy, a także Syryjczycy. Jako curiosum podaję, że emigranci japońscy przyzwyczajeni do uprawy ryżu zorjentowawszy się, że uprawa ziemniaków przyniesie większe korzyści na terenie Parany i St. Paulo powykupowali podmiejskie tereny od innych kolonistów, a w pierwszym rzędzie od Polaków: uprawiając ziemniaki doszli po kilku latach do dużego majątku. Oto, co może zdziałać silna, celowa organizacja

Z Polski wyemigrowało od czasu odzyskania niepodległości po rok 1933 1 miljon 650.000, z czego 650.000 za morze. W tym samym okresie wróciło z za morza przeszło 200 000, z Europy 550.000 do Polski. Oprócz tego przyjechało repatrjantów z Niemiec i Rosji miljon 265.000 w większości materjalnie zrujnowanych i przez różne przejścia niezdolnych do dalszej intenzywnej pracy. Na stałe zatem wyemigrowało za morze 450.00 i w Europie osiedliło się, głównie we Francji 400.000. Kryzys gospodarczy gwałtownie zahamował normalny ruch ludności w Polsce, ale to jest zjawisko przejściowe, które po usunięciu trudności i przeszkód znowu przyjdzie do swych praw.

Polska jest i będzie tam, gdzie powstaną dla naszego narodu pomyślne warunki rozwoju społecznego i gospodarczego, a wola narodu odpowiednio skierowana będzie tam najważniejszym czynnikiem budowania ojczyzny i potęgi narodowej za morzem. Więc i ojczyzna może być poza Europą, gdy ludzi i kulturę przeniesie się na nowe ziemie, podobnie jak to zrobili w starożytności Fenicjanie i Grecy, a w czasach dzisiejszych Anglicy, Hiszpanie i Portugalczycy. Dla tego dzieła pozyskać miarodajne czynniki i szerokie masy pracujących i potrzebujących nowych terenów pracy — oznacza spotęgować siły narodowe. Zorganizowana i zdyscyplinowana wola narodu potrafi przełamać wszelkie przeszkody i trudności, a stworzyć dzieło, któreby zdawało się przekraczać nasze siły. Emigracja i kolonizacja, ujęta racjonalnie i celowo przy energji i zdolnościach naszego materjału ludzkiego daje nam niezłomną pewność, że potrafimy rozszerzyć naszą potęgę narodową z równie dobrym wynikiem, jeśli nie lepszym jak Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy. Napływ ludności polskiej na wspomniane tereny Ameryki południowej stworzy tam niewątpliwie nową erę gospodarczą, a Polacy mając przewagę kulturalną, silniejszą organizację społeczną, wreszcie korzystniejsze właściwości biologiczno-rasowe od Luzobrazyljan potrafią narzucić polski charakter narodowy tym ziemiom, zdobyć na trwałe dla pracy i kultury polskiej. Tak w niedługim czasie powinna i musi zakwitnąć na południowej półkuli nowa Polska za oceanem, która nietylko będzie uzupełniała potęgę narodu polskiego w Europie przez gospodarczą wymianę płodów i towarów kolonjalnych na wyroby przemysłowe macierzy, ale i przez wytworzenie nowych wartości kulturalnych na skutek zetknięcia się z innemi cywilizacjami, podniesie intenzywność i wzmoże potęgę życia narodowego polskiego.

J. Ś.

Rozwiązanie O. N. R.

Sprawą Obozu Narodowo-Radykalnego zajmowaliśmy się kilkakrotnie. W jednym z ostatnich numerów pisaliśmy, że „pilnie obserwujemy rozwój tej organizacji politycznej, upatrując w niej zdrowy odruch świeżych sił obozu narodowego, który zdecydował się wkroczyć na własne drogi i zerwać z fałszywym i zgangrenowanym duchem starego obozu narodowego. Obawiamy się jednak — pisaliśmy wówczas (15 czerwca br) — że O N. R. utrudni sobie organizację swoich sił tak, jak utrudnił i uniemożliwił je sobie b. Obóz Wielkiej Polski przez bezcelowe, chociaż efektowne wystąpienia. Nowy obóz narodowy — stwierdzaliśmy wkońcu — rozpoczął zbyt odpowiedzialną i wielka grę, ma przed sobą zbyt poważne i wielkie zadania, aby mógł je zmarnować na krótkiej drodze".

Nie minął miesiąc od tych uwag i O. N. R. został rozwiązany. Obserwując akcję O. N. R. wyraziliśmy obawę, że się tak stać może.

Uważamy, że nie stało się dobrze. Rozwiązanie organizacji uniemożliwia jakąkolwiek jej akcję w szerokich masach. Każda zaś inna akcja jest bezcelowa.

Nasz pogląd na sytuację w Polsce jest znany. Wyraziliśmy go w szeregu artykułów zasadniczych. Rozwiązanie O. N. R. potwierdza naszą tezę, którą dyktuje realne poczucie rzeczywistości i odpowiedzialność za losy kierunku narodowego w Polsce. Nie uważamy, aby można go kontynuować i realizować na drodze bądź bezpłodnej opozycji i jałowych dąsów bądź na drodze awantur i demonstracyj. Jest droga może trudniejsza, wymagająca większego wysiłku i pracy myślowej i organizacyjnej, ale za to skuteczniejsza, realna i prowadząca do celu. Nie będziemy tu powtarzali argumentów uzasadniających słuszność tej drogi. Ostatnie zarządzenie władz wobec O. N. R. gruntuje w nas przekonanie, że droga, jaką wybraliśmy w polityce obozu narodowego jest nietylko realna, ale i jedynie rozumna.

NA MARGINESIE

Paszkwil

W prowincjonalnym organie przemyskim Stronnictwa Narodowego ukazał się paszkwil na red. dra Kl. Hrabyka za artykuł w „Akcji Narodowej" oświetlający objektywnie wyniki wyborów samorządowych m. inn. w Przemyślu.

Ubolewamy, że walka polityczna organów Str. Narodowego z „Akcją Narodową", jak wogóle z secesją ze Str. Nar. odbywa się na tego rodzaju poziomie ze strony tych organów, jak się to ostatnio stało w organie przemyskim. Kładziemy to na karb — jeszcze raz to stwierdzamy — awanturniczości i niepoczytalności jednostki wywierającej niestety wpływ bądź na tamtejsze Str. Nar. bądź na jego organ.

Stwierdzamy, że odpowiedzialni i naczelni kierownicy sekcji młodych Str. Nar. wielokrotnie z naciskiem podkreślali, że zakazali osobistych ataków na ludzi i działaczy, którzy znaleźli się poza Str. Nar., jak również zakazali łączenia ich akcji politycznej z sanacją. Nie wiemy, jak tłumaczyć sobie te deklaracje z wystąpieniem organu przemyskiego, który, jak nam wiadomo, pozostaje pod wpływem członka sekcji młodych S. N. Jeżeli jest to jeszcze jedna sprzeczność pomiędzy tem, co się mówi i co się robi w Str. Nar. — to znajdujemy w tem nowe potwierdzenie słuszności naszego stanowiska. Chcemy jednak wierzyć, że przynajmniej w sekcji młodych S. N. pod tym względem panują inne stosunki, niż wśród starszych panów. Bardzo niepoważny wybryk organu przemyskiego— spodziewamy się — jest odosobniony.

Trudno naturalnie w tym stanie rzeczy wdawać się nam w jakąkolwiek polemikę z organem przemyskim. Ubliżałoby to publicystyce, która chce się szanować. Chętnie odpowiemy i będziemy nawet zawzięcie polemizowali z każdym zarzutem czy wątpliwością po stronie Str. Nar. pod naszym adresem skierowanemi, ale muszą one być zredagowane w przyzwoitej, ludzkiej formie. Jeżeli zaś widzimy, że mamy do czynienia tylko z napastliwie napisanym paszkwilem, którego jedynem zamierzeniem jest obrażanie, zaczepianie przeciwnika na gładkiej ulicy — to w interesie nietylko naszym, ale poziomu całej prasy, zmuszeni jesteśmy takie „argumenty" przemilczeć i dlatego poczekamy do czasu, gdy w organie przemyskim dojdzie do głosu w miejsce paszkwilanta zrównoważony i poczytalny w pełni publicysta.

ROZPOWSZECHNIAJ „AKCJĘ NARODOWĄ" WŚRÓD PRZYJACIÓŁ!

—:—

Sprzeczności Biuletynu Polsko-Ukraińskiego

„Biuletyn Polsko-Ukraiński" (z 10 ub. m.) streścił artykuł „Akcji Narodowej" pt. „Problem ukraiński", jako „credo zbuntowanej młodzieży endeckiej w powyższej sprawie", przyczem na wstępie dodaje, że „niestety — nic nowego nie znajdzie czytelnik w tych wynurzeniach". Cytując ustęp o potrzebie związania ludności ukraińskiej z państwowością polską Biuletyn Pol.-Ukr. pisze od siebie: „Jak te ostatnie wywody pogodzić z „uznawaniem praw obywatelskich niepolskich mniejszości — trudno docieć, układa się to jakoś w głowie obwiepolaków lwowskich".

Niemamy nic do dodania ze swojej strony w zasadniczem ujęciu problemu ukraińskiego przedstawionego już przez nas w jednym z ostatnich numerów. Jeżeli Biuletyn Pol.-Ukr. skarży się, że w naszem stanowisku niema „nic nowego", to rzecz traktuje nader naiwnie. Sądzi bowiem, że w stosunku do zagadnień tego typu, jak ukraińskie można w życiu polskiem zmieniać poglądy jak serwetkę przy obiedzie. Oczywiście, że można! Ale problem ukraiński nie jest sprawą poglądów tego czy innego pisma lub grupy, tylko wymaga takiego ustosunkowania się do siebie, jakie sam stwarza wobec interesów Państwa Polskiego. N. p. Biuletyn Polsko-Ukraiński jest organem, który z uporem godnym lepszej sprawy głosi zupełnie fantastyczne idee w sprawie ukraińskiej (z punktu widzenia polskiego), jest wogóle pewnego rodzaju unikatem, szczególnie skoro wiemy, że wydawany jest przez Polaków. Ale też program Biuletynu Pol.-Ukr. wisi dosłownie w powietrzu. Nikt się nim nie interesuje i nie znajduje on oddźwięku w opinji. Cóż więc z takiego „poglądu", który życiowo jest bezwartościowym i bez realnego znaczenia?

My wolimy powtórzyć sto razy rzecz znaną, ustabilizowaną, ale opartą mocno o grunt na ziemi. Biuletyn Pol.Ukr. musi zaś nam przyznać, że program przez nas wyznawany, nietylko znajduje echo w opinji społeczeństwa, ale, czy kto chce czy nie chce, jest praktycznie stosowany w polityce polskiej wobec ukraińców. Cała racja istnienia Biuletynu Pol.-Ukr. polega przecież na tem, aby temu faktowi bezskutecznie się przeciwstawiać.

Dziwią się dalej publicyści z Biuletynu, jak można pogodzić związanie ludności ukraińskiej z państwowością polską— z uznawaniem obywatelskich praw tej ludności. My zaś dziwimy się bardzo, że dziwi się z tego powodu organ redagowany w języku polskim przez Polaków. Wygląda to naprawdę nieprawdopodobnie, gdy się słyszy, że bądźcobądź polski organ stwarza sobie takie zmartwienia. Nie bardzo rozumiemy, czy Biuletynowi rzeczywiście chodzi o to, aby za cenę ochrony źle przez niego pojętych praw obywatelskich ukraińców nie wiązać ich z państwowością polską? Więc Polska ma zrzec się jakichkolwiek ambicyj i tendencyj w tym kierunku, aby zachować w pełnej nienaruszalności prawa obywatelskie poważnej części swoich obywateli? Czy to nie jest pomysł wręcz szalony, bezdennie naiwny i niebezpiecznie szkodliwy? Czy Polska — w rozumieniu Biuletynu Pol.- Ukr. — jest towarzystwem akcyjnem mającem za zadanie ochronę praw obywatelskich różnych narodowości czy też jest zorganizowanem państwem, które ma na celu swoje drogi, a m. inn. wiązanie odśrodkowych lub obojętnych elementów, o ile one występują, w jeden zwarty, ściśle związany organizm państwowy, chociażby się to ewentualnie nie godziło z prawami obywatelskiemi tych elementów?

Przecież i te prawa przyznane obywatelom przez państwo mogą się obracać w granicach tylko tegoż państwa, a nie mogą się stać nigdy jakąś oderwaną, fikcyjną wartością obywatelu. Cóż dopiero mówić, gdy ten obywatel wyraźnie zmierza na zasadzie takich urojonych praw do oderwania się od państwa. Czy Biuletyn o tem wszystkiem nie wie, czy też tylko na ślepo brnie w swojej teorji i tonie w odmętach sprzeczności? Trudno docieć — powtórzmy za Biuletynem — jak to wszystko układa się w głowie redaktorów tego pisma.

Czy kuszenie bogów?

W „Trybunie Młodych" dodatku tygodniowym jednego z dzienników lwowskich (z 29 ub. m.) będącym organem Zw. Pol. Mł. Demokr. ukazał się polemiczny artykuł z „Akcją Narodową", a mianowicie artykułem prof. Wojciechowskiego („O obóz państwowo-narodowy") i innemi artykułami.

„Trybuna Młodych" cytując wspomniany artykuł prof. W. podkreślający upadek świata opartego na międzynarodowej doktrynie indywidualizmu i liberalizmu twierdzi, że nie są to wywody skierowane przeciw „walce klas" ani przeciw socjalizmowi czy syndykalizmowi, ponieważ „nie kto inny, jak lewica robotnicza wskazywała zawsze na wielki kryzys światowy, jako na ostateczną ruinę systemu wielkokapitalistycznego" i tu organ Z. M. P. D. dodaje zaraz skwapliwie choć dowolnie: „który ustąpić ma miejsca bezklasowemu społeczeństwu syndykalistycznemu".

Nie będziemy się kłócili o to, kto pierwszy wskazywał na kryzys i ruinę, bo nie o zasługi tu chodzi, ale o fakty i wnioski na przyszłość. Faktem zaś jest, że system wielkokapitalistyczny nie posiada już dzisiaj obrońców. Nie możemy się jednak z tem zgodzić, aby lewica robotnicza wskazując na kryzys i ruinę kapitalizmu dążyła do bezklasowego społeczeństwa syndykalistycznego. O ile nam wiadomo dążenia szły w kierunku dość chaotycznie przedstawionego ustroju socjalistycznego, który zrealizowany został przez komunizm w Rosji bolszewickiej. Do syndykalizmu nawołuje Z. P. M. D. i jego ideologowie, ale tendencje te u nich przedstawiają się bodaj jeszcze bardziej mętnie, niż socjalizm.

„Trybuna Młodych", która przyznaje sukcesy nowemu ruchowi narodowemu stara się zasugerować, że ruch ten pomija w kulturze narodowej element pracy. Nie jest to prawda, stwierdzamy bowiem jedynie, że kryzys, który pozbawił pracy tysiące i miljony ludzi wyrównał właściwie różnice klasowe, a ten fakt, na co się „Trybuna Młodych" godzi, ułatwia w wielkiej mierze budowę nowego ustroju, ale narodowego. W tym to ustroju podkreślamy od samego początku wielką rolę pracy, jako składowego elementu kultury narodowej. Nie łudzimy się, że klasowość w nowym ustroju zniknie. Jest to utopia, w którą nikt nie wierzy. Zadaniem jednak przyszłego ustroju jest sharmonizowanie konfliktów klasowych, co się realnie da uzyskać, jeżeli za podstawę weźmie się nie walkę klas, ale interes narodu. Interes ten był istotnie dotąd tylko frazesem w ustach zwolenników ustroju wielkokapitalistycznego wspomaganych wydatnie przez socjalizm z jego teorją o walce klas. Nowy ruch narodowy niema nic wspólnego ani z ustrojem wielkokapitalistycznym ani z socjalizmem i jest dlatego zdolny wytworzyć nowy kierunek przyszłości.

Nikogo nie kusimy, jak tego chce „Trybuna Młodych". Ani bogów, ani półbogów. Nasz program nie jest przeznaczony na licytację i nie potrzebujemy zachwalać go systemem jarmarcznym. Ustrój narodowy jest bowiem ustrojem przyszłości, który nie będzie się opierał na sztucznem zasugerowaniu ludziom jego słuszności. Wyniknie niejako sam z potrzeby życiowej. Jesteśmy jedynie jego przedstawicielami głosimy go, propagujemy i stwierdzamy dla kontroli własnej naszej akcji, że nasze wyczucie realnej rzeczywistości wcale nas nie omyliło, gdyż posuwamy się wszyscy stale po linji realizowania ustroju narodowego.

Fidrygałki w głowie

W „Kurjerze Lwowskim" (z 7 lipca br.) w rubryce „Fidrygałki" (?) ukazały się uwagi na marginesie lwowskiej korespondencji „Gazety Polskiej" (z 4 lipca br.) na temat Stronnictwa Narodowego. Nie wiemy, kto był autorem tych niepozbawionych zresztą w wielu punktach słuszności wywodów „Gazety Polskiej", domyślamy się jednak ze względu na znajdujący się pod niemi inicjał nazwiska autora („R"), że jest nim znany powszechnie we Lwowie korespondent tego warszawskiego organu.

„Kurjer Lwowski" udaje, że nie wie, kto jest tym korespondentem i naiwnie zapytuje „dlaczego korespondent podpisuje się drugą, a nie pierwszą literą nazwiska". Rozumiemy o co chodziło autorowi tego niemądrego pytania, ale równie dobrze moglibyśmy np. złośliwie zapytać, dlaczego autor korespondencji „Gaz. Pol." podpisał się trzecią literą, a nie ogłosił dwu pierwszych swego nazwiska. Autor „Fidrygałek" (?) byłby w maleńkim, choć zupełnie nieuzasadnionym kłopocie.

Nie bawimy się jednak w dedektywów szczególnie w sprawach, które są publicznie znane i ustalone. Pozostawiamy tę zabawę głuptasom nie mającym lepszego zajęcia a obarczonych fidrygałkami w głowie szukającym też dlatego z nudów dziury na całem.

Jedno pytanie dla p. R.

W „Kurjerze Lwowskim" (z 14 lipca) ukazał się zasadniczy artykuł p. R. pt. „O właściwe zrozumienie problemu ukraińskiego", którego najistotniejszą konkluzją są następujące uwagi:

„Z prawd przed chwilą tu wyłuszczonych wynika, że Państwo Polskie ma tak postępować, aby usuwać wszystko, co — choćby pośrednio — przyczynia się do oderwania — teraz czy w przyszłości — Małopolski Wschodniej od Polski. I naodwrót, ma czynić wszystko, co wiąże te ziemie z Polską.

Nie trzeba się łudzić. Do wykonania tych zadań zdolne jest tylko państwo narodowe — państwo, które jest zorganizowanym narodem...

Nie trzeba się łudzić. Do wykonywania tych zadań nie jest zdolny obóz, którego przedstawiciel deklaruje walkę z nacjonalizmem polskim, składając przez to dowód najzupełniejszej ignorancji tego, co się dziś w świecie dzieje.

Obóz narodowy musi zatem przyśpieszyć kroku, bo tylko obóz narodowy może rozwiązać problemy kresowe, a zwłaszcza problem ukraiński. Sanacyjny obóz jest do tego organicznie niezdolny, a samej siebie zmienić sanacja chyba nie potrafi."

Chcemy p. R. postawić tylko jedno pytanie, mając tą pewność, że interesy Wsch. Małopolski są dla niego nietylko drogie, ale w pełni zrozumiałe: co się stanie, jeżeli państwo narodowe w rozumieniu p. R. tj. państwo, któremu obóz p. R. przybije taki szyld — nie stanie się rzeczywistością i będziemy się znajdowali przez dłuższy czas w dzisiejszej sytuacji? Czy wówczas mamy pozostawić losy Wsch. Małopolski biegowi losu i spokojnie przypatrywać się wypadkom? Czy takie stanowisko ma cokolwiek wspólnego z odpowiedzialną polityką narodową?

To pytanie p. R. powinien sobie przynajmniej w duchu i w gronie swoich przyjaciół zawczasu rozstrzygnąć.

Obozy izolacyjne

W związku z zamachem na min. Pierackiego rząd postanowił stworzyć obozy izolacyjne. W ciągu kilku tygodni powołany został, jak wiadomo, do życia obóz w Berezie Kartuskiej.

Sprawa obozów izolacyjnych wywołała dyskusję w prasie. Dzienniki reprezentujące opinję sfer rządowych stwierdziły, że uważają obozy za smutną konieczność potrzebną jednak dla zagwarantowania spokoju w kraju. „Czas" poddał obozy dość stanowczej krytyce.

Jakie rozmiary przybierze akcja izolacyjna — trudno w tej chwili przewidzieć, można jednak stwierdzić, że dotychczasowy jej przebieg ma charakter raczej umiarkowany i nie przybiera w każdym razie rozmiarów masowych.

Nie należymy wogóle do zwolenników idei obozów izolacyjnych aczkolwiek nie możemy zaprzeczyć, że mogą być one istotnie jedynym nieraz środkiem na unieruchomienie akcji n. p. separatystów ukraińskich. Rząd będzie zapewne w dalszym ciągu stosował wielką rozwagę w akcji izolacyjnej, a przypuszczamy, że polskie grupy opozycyjne nie dadzą powodu do tego, aby od tej zasady trzeba było odstępować. Nie widzielibyśmy bowiem żadnego celu ze strony tych grup, aby świadomie zdążały do wypełniania obozów izolacyjnych swoimi członkami. W szczególności nie moglibyśmy się dopatrzeć tej celowości w szeregach obozu narodowego.

I dlatego — nie będąc optymistami, jeżeli idzie o rozum opozycji w Polsce — wyrażamy nadzieję, że jednak obozy izolacyjne nie zapiszą się w jej kartach zbyt obszernemi wzmiankami.

Kwestja żydowska

I.

Kwestja żydowska w Polsce jest jedną z najtrudniejszych, a równocześnie najpilniejszych spraw bieżącego życia polskiego. Dość bogata literatura w kwestji żydowskiej oświetliła ją niemal wyczerpująco ze stanowiska przeszłości i aktualnego stanu rzeczy. Mimo to znajomość tej sprawy u przeciętnego ogółu jest słaba, aczkolwiek nastroje przeciwżydowskie wzrastają w całem społeczeństwie z dnia na dzień i to bez względu na panujące w niem różnice polityczne.

* * *

Istnieją różne teorje uzasadniające przyczyny antysemityzmu polskiego. Jako jedną z nich podaje się o d r ę b n o ś ć rasową i psychiczną żydów, która wywołuje reakcję społeczeństw aryjskich, a więc i polskiego wobec elementu obcego, niejednokrotnie wrogiego, a zajmującego wśród nich zbyt silne liczebnie i jakościowo stanowisko.

Druga teorja uzasadnia ruch antyżydowski k r y z y s e m gospodarczym, w czasie którego społeczeństwo polskie szukając przyczyn trudności ekonomicznych znajduje je m. inn. w nadmiernej sile gospodarczej żydów, którzy w ciągu wielu lat zdolali wyprzeć społeczeństwo polskie z szeregu odcinków życia gospodarczego i zająć je jako wyłączną domenę własnych, żydowskich wpływów.

Niewątpliwie jedna i druga teorja jest uzasadniona, ale przyczyny antysemityzmu leżą w obu tych źródłach równocześnie. Żydzi są rasowo i kulturalnie elementem obcym na naszej ziemi. Nie zaprzeczają temu sami żydzi, przeciwnie odrębność tą s i l n i e podkreślają. Ruch sjonistyczny tak bardzo rozpowszechniony dzisiaj wśród żydowstwa świadczy o tem najlepiej. Żydzi posiadają w ł a s n e cele polityczne, narodowe, państwowe, kulturalne, gospodarcze i t. d., tem samem więc tworzą odrębny wśród nas element. Nieda da się tego powtarzamy — zaprzeczyć. Tak ogromnie dla żydów znamienna ich odrębność językowa, obyczajowa, odrębność stroju świadczy, że pomimo kilkuwiekowego pobytu na ziemiach polskich potrafili oni utrzymać swój własny charakter. Sfery wykształconego żydowstwa, które porzuciły te cechy odrębności przyjęły odrębność polityczną solidaryzując się z sjonizmem. Tylko nieznaczna, mikroskopijna część żydów oświadcza się za solidarnością z narodem polskim, manifestuje ją w różny sposób i tworzy znaną grupę żydów asymilatorów.

Ten stan rzeczy wywołuje istotnie w społeczeństwie reakcję. Nie trzeba się temu dziwić ani upatrywać w tem specjalnych, wyjątkowo do żydów stosowanych tendencyj. Żyjemy w okresie bardzo wzmożonego nacjonalizmu. Jest to zjawisko tak powszechne i tak w pełni uzasadnione, że byłoby dziwne, gdyby w Polsce nie znajdowało odpowiednika. Polska bowiem znajduje się w specjalnych warunkach politycznych, które nakazują jej organizowanie wielkiego wysiłku dla zbudowania jednolitego państwa narodowego. Można, czasem trzeba ze względów taktycznych, wewnętrznych czy międzynarodowych głosić, że Polska traktuje wszystkich obywateli na równi i zwalcza jednakowo nacjonalizm polski, żydowski i ukraiński.

Praktycznie te deklaracje nie mają i nie mogą mieć żadnego zastosowania. Polska m u s i iść po drodze polityki narodowej i jesteśmy głęboko przekonani, że gdyby u steru znalazł się kiedykolwiek przypadkowo rząd socjalistyczny — musiałby i on stosować na dłuższej mecie swoich rządów zasadę polityki narodowej.

* * *

W tych sprawach należy przynajmniej od czasu do czasu popatrzeć na rzecz okiem objektywnem. Nie ulega wątpliwości, że dzisiaj — kiedy poszczególne ugrupowania polityczne zarzucają sobie wzajemne tendencje a — czy nawet antynarodowe, posuwamy się mimo wszystko b e z u s t a n n i e po drodze polityki narodowej. Zasada przewagi żywiołu polskiego stała się już obowiązującym kanonem w polityce wewnętrznej na wszystkich odcinkach życia polskiego. Jest to niewątpliwie podstawowy warunek w realizowaniu państwa narodowego, chociaż nie jedyny i nie wyczerpujący zagadnienia. Samodzielność naszej polityki zagranicznej nie licząca się m. inn. z niezadowolenia, jakie budzą np. stosunki polsko-niemieckie wśród żydów, jest również dowodem, że i na tym odcinku realizujemy politykę narodową tj. zgodną i opartą o interesy wyłącznie polskie.

Wydaje się nam to zupełnie naturalne i logiczne, bo trudno wyobrazić sobie u nas inną politykę. Jeżeli zaś nie da się ona zastosować odrazu we wszystkiem, to trzeba znowu objektywnie ocenić m o ż l i w o ś c i, wśród jakich znajduje się Polska. Ten fakt, że posiadamy znaczną ilość mniejszości niepolskich nie pozwala nam w interesie Państwa Polskiego przechodzić nad tem do porządku, zamykać oczu na tą rzeczywistość. Naturalnie, że generalne usprawiedliwianie wszystkiego tym faktem byłoby conajmniej nieuzasadnione, ale z drugiej strony zupełne bagatelizowanie sobie tej okoliczności nie jest stanowiskiem realnem.

Uważamy, że pożądana jest kontrola ze strony społeczeństwa, aby mimo wszystkie trudności realizacja polityki narodowej postępowała jaknajszybciej, bo konsolidacja Polski, jako państwa narodowego musi nastąpić w niedługim czasie. Niewątpliwie jednak niedopowiedziana staje się polityka, która z tej sprawy robi sobie codziennego konika do rozgrywki z innemi grupami politycznemi, negując ich prawo reprezentowania polityki narodowej. W ten sposób bowiem problem państwa narodowego staje się domeną programu tylko jednej partji, nie upowszechnia się w świadomości ogółu narodowego i część, jeśli nie większość społeczeństwa, które nie solidaryzuje się z tych czy innych względów z programem czy taktyką danej grupy politycznej odsuwa od zasad polityki narodowej, a nawet usposabia się wrogo wobec niej.

Są w życiu politycznem każdego narodu pewne p u n k t y b e z s p o r n e. Należą do nich w pierwszym rzędzie zagadnienia polityki zagranicznej. U w a ż a m y, że w s y t u a c j i P o l s k i d o t e g o r o d z a j u b e z s p o r n y c h p u n k t ó w, n i e m o g ą c y c h b y ć p r z e d m i o t e m g r y i l i c y t a c j i p a r t y j n e j jest zasada p a ń s t w a n a r o d o w e g o. Zasady tej nie wolno i nie należy używać jako wyłączności programowej tej czy innej grupy. Grupa, która poczuwa się do lepszego rozumienia tej zasady i jej konieczności może spełniać rolę czynnika kontrolnego w sensie pozytywnym.

W Polsce szczególnie dzisiaj jesteśmy świadkami nader niepomyślnego pod tym względem zjawiska. Stronnictwo Narodowe, którego program państwa narodowego uznało za swoją wyłączną własność zarzuca nietylko innym grupom, a rządzącej w szczególności, ale i tym wszystkim, którzy znajdują się z tych czy innych powodów w jej szeregach, że są wrogami państwa narodowego. Na tem tle rozwija się od szeregu lat zaciekła walka, aczkolwiek wiemy doskonale wszyscy, że zwolennicy tych innych grup a rządzącej w szczególności nietylko uznają, ale realizują na różnych odcinkach zasady polityki narodowej. Zgodnie jednak ze zwyczajami taktyki partyjnej są wielokrotnie zmuszeni przeciwstawiać się zewnętrznie polityce Stronnictwa Narodowego i jego programowi, co w rezultacie stwarza fałszywe pojęcie, nazupełniej niezgodne z rzeczywistością, że znaczna część czy nawet większość społeczeństwa z zasadą państwa narodowego zaciekle walczy. To wrażenie wywołuje z czasem ujemny, wychowawczy wpływ na masy, a także na zorganizowane jego grupy, które pozostają pod sugestją tego ciągłego przeciwstawiania się jakiejś zasadzie. Wychodzi to w rezultacie na jej zdepopularyzowanie.

T e n p r o b l e m m a o g r o m n e z n a c z e n i e w k w e s t j i ż y d o w s k i e j, j a k o c z ę ś c i p r o g r a m u n a r o d o w e g o.

* * *

Kryzys gospodarczy jest jednym z tych czynników, które spopularyzowały antysemityzm. Nie istnieje on bowiem w Polsce dopiero od r. 1928 czy choćby od czasów wojny. Jest starem, znanem zjawiskiem nurtującem społeczeństwo polskie od lat conajmniej kilkudziesięciu, nie mówiąc już o historycznym antysemityźmie z okresu Rzeczypospolitej. Antysemityzm — jako program polityczny — zjawił się na początku bieżącego stulecia. Dzisiaj przybrał poważnie na sile i upowszechnił się także m. inn. z powodu kryzysu gospodarczego.

Skoro żydzi podkreślali w różny sposób swoją odrębność i poczuwają się do niej, a równocześnie przez nieroztropną, jak zwykle u nich politykę usadowili się w nadmiernej ilości na pewnych odcinkach życia gospodarczego i to do tego stopnia, że ich obecność tam stała się rażącą, to nic dziwnego, że społeczeństwo szukające przyczyn swojego nieszczęścia zwróciło uwagę na żydów. Niewątpliwie są inne, nawet może ważniejsze przyczyny trudności gospodarczych, ale tamte trudności są odległe, niebardzo uchwytne i zrozumiałe, żydzi zaś a jednym z tych czynników najbliższych, widocznych dla społeczeństwa, które dadzą się usunąć najprędzej i stosunkowo najłatwiej. Pomijając narazie słuszność tego poglądu, nie można mu odmówić racji, skoro żydzi rzeczywiście są elementem obcym, a s p o ł e c z e ń s t w o p o l s k i e c h c e r a t o w a ć p r z e d e w s z y s t k i e m s i e b i e. Na tem tle musiał wyniknąć konflikt i nikt mu się dziwić nie może nawet z punktu widzenia ściśle życiowego, a cóż dopiero polityczno-narodowego.

Społeczeństwo polskie ma pozatem rację upatrując w żydach, w ich dzisiejszej pozycji przyczynę swojej klęski. Żydzi lekkomyślnie owładnęli wielką częścią życia gospodarczego Polski, znajdują się w większości w handlu, w znacznej części w przemyśle, w zawodach wolnych. Zrozpaczone społeczeństwo polskie rozumuje l o g i c z n i e, że gdyby w tych dziedzinach życia polskiego nie było żydów, byliby tam niewątpliwie Polacy. Stąd wynikają nastroje antyżydowskie.

Nie będziemy tu wytaczali znanych oskarżeń o handlowych metodach kupiectwa żydowskiego, o jego sposobach konkurencyjnych, gdyż nie chcemy się narazić na zarzut, że operujemy pojęciami nie dość uchwytnemi. Nie da się jednak zaprzeczyć, że znajdują one swój praktyczny wyraz w życiu i przenikają się również do tem większego pogłębiania nastrojów antyżydowskich.

* * *

Nie są to wszystkie przyczyny które objektywnie należy przyjąć. Żydzi zupełnie niepotrzebnie ze swojego przedewszystkiem punktu widzenia, a już wręcz karygodnie z punktu interesów polskich zajmują się u nas (a nietylko u nas) różnemi dziedzinami życia, zapomocą których starają się wpływać i wpływają na społeczeństwo polskie. Należą tu zagadnienia k u l t u r a l n e w formie teatru, prasy, kina, radja i td. Gdyby ich rola ograniczyła się tu do popularyzowania dorobku polskiej kultury — nie tworzyłoby to zapewne zarzewia niechęci. Ale żydzi znowu — powtarzamy — nader lekkomyślnie starają się stwarzać w tych dziedzinach własny kierunek i to w zasadzie zawsze destruktywny. Nie da się zaprzeczyć, że to wszystko, co w życiu polskiem trąci pornografją, zgnilizną moralną, objawami dekadencji i demoralizacji — znajduje w wielkiej części źródło u żydowskich twórców, a conajmniej gorących popleczników i propagatorów ze strony żydów. Leży to może w charakterze żydowskim, uzasadniającym tą rolę żydów, ich sympatje do wszelkiego t. zw. postępowego nowatorstwa, ale nie zmienia w niczem faktu, że społeczeństwo obserwując te sprawy reaguje przeciw temu i obciąża odpowiedzialnością za demoralizację — żydów.

Osobną kartę stanowi k o m u n i z m. Nikt nie wytłumaczy jasno tej okoliczności, że głównymi propagatorami i kierownikami agitacji komunistycznej są u nas żydzi, o czem aż nadto dobrze świadczą liczne procesy komunistyczne w Polsce. Możnaby się długo choć bezskutecznie zastanawiać, z jakim właściwie objawem mamy tu do czynienia w tej sprawie: skoro bowiem panuje i rozszerza się w Polsce ruch antyżydowski,, to rozum nakazywałby żydom unikania wszelkich drażniących występów, tymczasem spotykamy się z zupełnie odmiennem postępowaniem z ich strony.

Wszystko to razem stwarza podłoże do rosnącego ruchu antyżydowskiego.

* * *

Żydzi motywują swoje pretensje w Polsce wiekowym pobytem w tym kraju i odwołują się do uczuć ludzkich, które pozwalają każdemu człowiekowi korzystać z dobrze nabytych praw zgodnie z zasadami demokracji.

Nie będziemy powoływali się tu powtórnie na wyłuszczone już przez nas stanowisko w sprawie żydowskiej, na zaznaczaną przez żydów odrębność, na wzrastające powszechnie poczucie nacjonalizmu w Polsce i td. Żydzi — naszem zdaniem — mieliby tylko wtedy prawo domagać się uznania ich równorzędności w Polsce, gdyby nie istniały z ich strony te wszystkie okoliczności, o których mówiliśmy wyżej. Nie mogą mieć jednak żadnych pretensyj do nikogo, skoro wysuwając ze swojej strony hasło odrębności narodowej, a nawet państwowej — spotykają się z odporem ze strony żyjącego organizmu narodowego i państwowego, który znajduje się na własnej ziemi, we własnem państwie i w swoim domu. Jeżeli walka o byt narodowy żydów jest programem uświadomionej większości żydowstwa polskiego, przez niego bronionym i realizowanym, to niema powodu, aby z tej strony wysuwano zarzut, że taka sama walka prowadzona jest ze strony polskiego narodu. Nie chcemy używać argumentów demagogicznych, staramy się usilnie utrzymać nasze wywody na poziomie objektywnym, ale n i e m a a b s o l u t n i e ż a d n e j r a c j i p o t e m u, a b y s z a n s e n a r o d u p o l s k i e g o m i a ł y b y ć m n i e j s z e o d s z a n s ż y d o w s k i c h w P o l s c e. Żydzi nie przytoczą w tej sprawie żadnego rzeczowego argumentu szczególnie, gdy się zestawi ich walkę prowadzoną z godną podziwu i uznania energją w Palestynie, którą żydzi uważają za swój kraj, a miejscową ludność za przybyszów, skazanych na ustąpienie.

To jedyna odpowiedź, jaką można dać w tej sprawie, ale odpowiedź zupełnie temat wyczerpująca.

Z teatrów lwowskich

Od Eurypidesa do Chestertona

Przeżyliśmy zatem jeszcze jeden sezon. Jeszcze jeden rok wytężonej pracy garstki ludzi oddanych sztuce, pełnych zapału i poświęcenia, rok wysiłków i zmagań ofiarnych, rok triumfów i klęsk pozostał za nami. Zatrzymajmy się na chwilę, oglądnijmy wstecz i rozważmy, jaki jest bilans ogólny tego roku: dodatni czy ujemny. Czy teatr potrafił spełnić to, czego się po nim spodziewano, czy umiał godnie reprezentować polską kulturę artystyczną, czy zasłużył sobie na miano świątyni poezji i świątyni słowa, czy też nie?

Otóż właśnie, że tak. W całej pełni zasłużył. Powiedzmy to sobie śmiało, bez fałszywej skromności: Lwów może być dumny ze swego teatru. Skończyliśmy nareszcie z „prowincją" na scenie, nabraliśmy odwagi, rozmachu, europejskości w poczynaniach. Nie lękamy się ani farsy, ani komedji muzycznej, ani dramatu. Możemy wszystko wystawić, wszystko zagrać, bo mamy aktorów, mamy reżyserów i dekoratorów po temu.

Bądźmy zresztą szczerzy: były potknięcia się, były i całkiem pospolite „klapy". Nie wziął publiczności „Cyd", długoby pisać dlaczego; ledwo, ledwo, pociągnęło nieszczęsne **„Waterloo"**, **śladem „Kreugera"** klapnęła jak długa **„Candida" (oj,** ten Połoński!), ale to tylko wyjątki. Reguła jest ich zaprzeczeniem. W repertuarze ostatnich miesięcy da się wyliknąć kilkanaście pozycyj, mogących być chlubą każdej sceny polskiej i obcej. Niechże przedefilują przed nami raz jeszcze, niech się przypomną w całym przepychu światła i ruchu, abyśmy je zapamiętali, zanim odejdą w przeszłość, przysłonione nowemi, oby również świetnemi inscenizacjami. Uwaga zatem. Kurtyna w górę!

„Bachantki". Głos starożytności dochodzący do uszu dzisiejszego widza poprzez dwadzieścia pięć stuleci. Mityczny urok starożytnej Hellady, rządzonej przez ludzi i bogów pospołu wskrzeszono w Teatrze Wielkim, nadając mu kształt sceniczny godny muzy Eurypidesa. Surowa prostota architektury (Pronaszko) w połączeniu z harmonją ruchu i słowa (reż. Radulski) zrobiły swoje: dowiodły, że tragedja klasyczna należycie wystawiona nie tylko nie znudzi, ale i zająć potrafi.

„Pieniądze to nie wszystko". Napozór — pospolite farsidło sentymentalne, naszpikowane podwórkowym humorem, nie mogące sobie rościć zbyt wielkich pretensyj artystycznych. Słusznie. Ale czy pamiętacie państwo, jak to było wystawione i jak zagrane? Ten dom czynszowy z ruchomemi, wyjmowanemi ścianami, gdzie akcja przenosiła się z pokoju do pokoju, z kuchni do stróżowskiej izdebki, z parteru na pierwsze piętro, to przecież jedno z najkapitalniejszych rozwiązań dekoracyjnych Pronaszki. A zespół? Od niezapomnianej Eichlerówny do jubilata Berskiego — wszyscy świetni. W sumie — widowisko na miarę stolicy.

„Kleopatra". Doniosłe wydarzenie w dziejach literatury. Nic to, że zagadnienie sceniczności Norwida rozstrzygnęło raczej w kierunku negatywnym. Sam fakt, że poraz pierwszy spróbowano wprowadzić na scenę poetę tak „trudnego", że dla dwóch (dosłownie) przedstawień, mających wartość jedynie dla znawców i smakoszów poezji romantycznej zmobilizowano cały kunsztowny aparat techniczny z niezliczoną ilością prób i imponującem bogactwem wystawy — sam ten fakt wystawia jaknajchlubniejsze świadectwo dyrekcji, nie liczącej się z kosztami, gdy wiadomo, że deficyt kasowy pokryje zyski moralne.

„Ivar Krueger". Tu znów fenomenalnie uzdolniony reżyser (Radulski) mógł zademonstrować swój talent młody, wielce obiecujący, stosując poraz pierwszy w teatrze lwowskim w tych rozmiarach metody zbliżone do metod pracy filmowej. I tu pierwszy raz p. Matusiakówna, późniejsza bohaterka „Gospody" i „Dziewcząt" zwróciła na siebie uwagę.

„Gospoda pod Białym Koniem". Klasyczny przykład, jak należy wystawiać operetki. Groteskowe zacięcie, humor, werwa, a równocześnie całkiem wyjątkowy objaw wszechstronności naszego zespołu: artyści dramatu jako śpiewacy i tancerze, i to zupełnie poprawni, wyciskają łzy rozrzewnienia z oczu niedobitków lwowskich legitymistów, wielbiących pamięć Franz Josepha.

„Mistrz Mande". Widowisko zmontowane trochę „na kolanie", lecz tem większa satysfakcja z sukcesu, jaki odniosło. Przepiękna wizja średniowiecza, atmosfera legendy surowej, jak mury kościoła, kryjące w swych mrokach krwawe tajemnice. Całość inscenizacji wyjątkowo doskonała, a przytem nowy liść wawrzynu do wieńca sławy Pronaszki.

„Rejtan". Znów premjera nie tekstem, ale inscenizacją świetna. Portret carycy ciążący przekleństwem nad salą sejmową w której rozstrzygnął się na lat sto pięćdziesiąt los narodu, malownicze kontusze szlachty i nadewszystko, nadewszystko, Guttner-Poniński! Aż szmer przebiegł widownię, gdy wkroczył na scenę, schorowany, stary, w czerwonym fraku, poprostu jakby wycięty z obrazu Matejki. Rzadko oglądane arcydzieło charakteryzacji!

„Dziewczęta w mundurkach". Martini, Martini i jeszcze raz Martini! Starczy to chyba za wszelkie superlatywy. No i Życzkowska, oczywiście — i wszystkie panie też. Bez wyjątku. A pamiętajmy, że sztuka Ch. Winsloe jest bardzo trudną, jedną z najtrudniejszych do zagrania, zato w razie uderzenia w ton właściwy — jak tu — powodzenie na całej linji.

„Podróż po Warszawie". Staroświeckie czupiradło bez treści i bez sensu, ale przybrane w szaty królewskie tak pyszne, że aż oczy bolą patrzeć. Czterogodzinna feerja blasków i barw, roztańczona, rozśpiewana, rozszalała. Schillerowskie operowanie tłumami, bez schillerowskiej „nuty społecznej" (na szczęście!). Znakomite pomysły dekoracyjne Pronaszki i Rexa. Całość oryginalna, niecodzienna, choć trochę nużąca.

„Człowiek, który był czwartkiem". Na sam koniec pozostawiłem tę zdumiewającą, zjawiskową inscenizację, która powinna przejść do historji polskiego teatru. Nigdy chyba dotychczas nie znaleziono dla sztuki o charakterze nierealnym, pół snu — pół jawy, jak fantastyczny utwór Chestertona — tak skończenie doskonałego wyrazu scenicznego, jak to miało miejsce w realizacji Radulskiego. Ci którzy przedstawienie to widzieli, wiedzą, o co mi chodzi, bo dla nich samych z pewnością też było jeno jedynem w swoim rodzaju przeżyciem. Dla tych, którzy utworu Chestertona nie mieli sposobności zobaczyć w Teatrze Wielkim, powinien on być bezwarunkowo w ciągu następnego sezonu wznowiony. Powinien wejść do „żelaznego repertuaru" teatrów lwowskich, a jeżeli takiego repertuaru dotąd niema, to powinno się go dla sztuki Chestertona specjalnie powołać do życia.

Wymieniliśmy tylko część repertuaru ostatniego roku, tę najważniejszą. A ileż było sztuk, dramatów i komedyj, które z racji dobrej gry aktorskiej utrzymywały się na afiszu całemi tygodniami! **„Stefek", „Towariszcz", „Wesele", „Gotówka", „Mirla Efras"** i wiele, wiele innych.

Tak jest. Poraz pierwszy od wielu lat mamy naprawdę dobry teatr. **Z. P.**

GŁOSY

Jedność

W „Czuwamy" (z 3 ub. m.) czytamy w artykule pt. „Jedność" następujące uwagi:

Niewątpliwie leży w interesie każdego obozu politycznego t. zw. jego jedność. Ale również niewątpliwie jest to, że żaden obóz polityczny nie może sobie pozwolić na uważanie tej jedności za jedyny, albo choćby tylko najważniejszy cel swego istnienia i działalności. Tę jedność należy uważać tylko za środek, ułatwiający osiągnięcie właściwych celów politycznych; jeśli tych wyraźnych celów brak, jeśli są one mętne, albo też zgoła zdrożne — wówczas jedność staje się pustym dźwiękiem, mydlącym oczy. Trzeba też najpierw wyjaśnić to, do czego się dąży a potem dopiero dowodzić, że jednym ze sposobów urzeczywistnienia tych dążeń — jest jedność.

Jest też i cały szereg mniejszej wagi spraw, które możnaby poruszyć przy omawianiu wysuniętego w tytule zagadnienia; boć przecież i między trupami na cmentarzu panuje w pewnym sensie „jedność": jedność w tem znaczeniu, że tam już niema życia. Oczywiście żywych i pragnących żyć nikt taką jednością nie skusi. Ale mniejsza z temi drobnemi sprawami, chodzi nam tutaj o coś zgoła innego.

W dotychczasowym przebiegu stosunków polskich nie jest rzeczą ani dziwną, ani złą, że są różne obozy polityczne stawiające sobie różne cele i pragnące używać różnych środków dla ich urzeczywistnienia: nie jest tedy rzeczą dziwną i złą, że każdy z tych obozów wysuwa sobie hasło własnej jedności; przeciwnie w dzisiejszych chwilach jest to zupełnie zrozumiałe.

W walce politycznej jednak wszelkie obozy polityczne powinny pamiętać o jednem: poza własną partją i ponad nią jest jeszcze naród polski, jako całość. Jeśli jakaś partja polityczna zapomina o tem — traci prawo obywatelstwa w kraju. Każda musi pamiętać, że są sprawy polskie, sprawy narodu polskiego jako całości, wobec których muszą zejść na najdalszy plan wszystkie hasła partyjne, musi ustąpić z pola hasło jedności partyjnej, by na jego miejsce weszło hasło jedności całego narodu. Bo — powtórzmy — są takie sprawy w życiu polskiem, których nie załatwi żaden z obozów politycznych z osobna, które aby były załatwione muszą widzieć przed sobą zjednoczony naród.

Jakież to sprawy? To są sprawy najważniejsze w życiu narodu, od których zależy w dużej mierze cała długa jego przyszłość. Mieliśmy już takie przykłady w historji naszej: z powodu rozbicia narodu naszego przez wrogów zewnętrznych, działających albo wręcz jawnie, albo z ukrycia — nie dokonaliśmy pod koniec istnienia dawnej Rzeczypospolitej naprawy ustroju państwa — i na stokilkadziesiąt lat utraciliśmy niepodległość. I dziś jedną z takich najważniejszych spraw, które naród polski jako całość winien załatwić — jest naprawa naszego państwa. Najczęściej jednak te najważniejsze sprawy domagające się zjednoczenia narodu, to sprawy stosunku naszego do naszych wrogów wewnętrznych. To jest przedewszystkiem sprawa żydowska; żaden obóz polityczny, choćby był niewiadomo jak zwarty i jednolity — sam jej nie załatwi, bo to nie jest sprawa jakieś partji politycznej, lecz sprawa całego narodu. Dla załatwienia sprawy żydowskiej w Polsce — potrzebna jest jedność naszego narodu. A druga taka sprawa, to nasz stosunek z Niemcami; przyszłej wojny z nimi nie wygra żadna partja polityczna z osobna, lecz tylko cały nasz naród; jeśli naród nasz nie zrozumie tego w porę, że do tej rozprawy musi się zjednoczyć — przegra, choćby miał same tylko „jednolite" obozy polityczne w swem łonie.

Ale czy hasło zjednoczenia narodu naszego jest możliwe do urzeczywistnienia? Przecież zawsze będzie i taki obóz polityczny, który, zostając pod komendą obcych agentur (masonerji) i żydów będzie się temu sprzeciwiał. Otóż właśnie: jednoczący się naród musi zniszczyć wszystko to, co jedności tej staje na przeszkodzie. Naturalnie, że przeszkód tych nie brakuje, ale osiągnięcie celu jest dla Polski zbyt niezbędne by z góry ustępować przed przeszkodami. A ci, co dla swoich partyjnych, podyktowanych przez ukryte mafje celów nie dołożą swych sił do osiągnięcia wielkiego celu zjednoczenia narodu — pozostaną na boku, zeschną w swej zaciekłości i skruszeją.

Ponad hasła jedności partyjnej musi być wysunięte hasło jedności narodu polskiego. Wysunięte i urzeczywistnione".

Doroczne Walne Zgromadzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Z końcem czerwca br. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie T-wa Galicyjska Kasa Oszczędności, które zagaił prezes dr. Józef Brzeski, składając na wstępie hołd pamięci tragicznie zmarłego min. Br. Pierackiego i zmarłym w ub. roku członkom T-wa. Z kolei sekretarz dr. Bobowski odczytał protokół z otatniego walnego zgromadzenia a r. Decykiewicz złożył sprawozdanie komisji rewizyjnej: Jak z tego sprawozdania wynika obniżka kursu dolara odbiła się wprawdzie i na Galicyjskiej Kasie Oszczędności, jednakże dzięki przezornie nagromadzonym rezerwom (przeszło 4 miljony złotych) udało się G. K. O. uniknąć poważniejszych strat. Wysokość wkładek oszczędnościowych wynosiła mimo spadku dolara wcale poważną kwotę 35,678.771 zł co jest najlepszym dowodem, że dziewiąty dziesiątek lat już istniejąca tak poważna instytucja finansowa, jaką jest Galic. Kasa-Oszczędności cieszy się w całej pełni zasłużonem poparciem i zaufaniem szerokich rzesz społeczeństwa. Dodać należy, iż pożyczki udzielane przez G. K. O. są zabezpieczone hipotecznie podobnie jak i kredyty wekslowe.

Po sprawozdaniu rozwinęła się ożywiona dyskusja, w wyniku której prez. Czerwiński podkreśliwszy planową i przezorną gospodarkę Dyrekcji G. K. O. postawił wniosek o wyrażenie votum zaufania i wyrazów podziękowania pp. dyrektorom dr. Dobieckiemu i dr. Mochnackiemu; wniosek ten zebrani uchwalili przez aklamację. Następnie wybrano 20 nowych członków Zarządu, poczem prezes dr. Brzeski zamknął obrady.

MODNE UBRANIA

jak u najlepszych krawców w *Paryżu* i *Londynie* wykonuje były długoletni współpracownik najlepszych firm kraw. w Paryżu i Londynie.

S. KĘDZIERSKI, Lwów, Chorążczyzny 11.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Jedna strona	450 zł
1/2 strony	200 „
1/1 „	135 „
1/8 „	70 „
1/16 „	35 „

Ogłoszenia w tekście redakcyjnym są o 50% droższe. Ogłoszenia płatne są bezpośrednio po ukazaniu się w numerze

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. C ojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.